Numer 23. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 4 Czerwca 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Patrz strona następna

O ile miejsce pozwala — zamieszczamy kilka z listów — które wpływają od naszych licznych odbiorców.

Szanowny Panie Krzysztoforski!

Ponieważ wino chinowo-żelaziste okazało się nadzwyczaj skuteczne, posyłam Panu 20 dolarów i proszę o najszybsze wysłanie.

Z szacunkiem
Stanisław Kobyliński
2857 N. Central Pk. Ave
Chicago U. S. A.

Wielmożny Panie Magistrze!

Posyłam 10 dolarów czekiem i proszę o łask. szybkie przesłanie mi wina chinowo-żelazistego, które okazało się nadzwyczaj skuteczne dla mej żony a obecnie zamawiam także dla drugiej rodziny — jestem z całym szacunkiem dla uczciwości jego firmy, że cenę liczy nam podług cennika, przez co towar jest tani a pierwszorzędny — mam nadzieję, że chętnych będzie coraz więcej.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku
E .Kraston
Lawton Street 8-20
New Rochelle N. Y. — U. S. A.

Wielmożny Panie Magistrze!

Dziś otrzymałem cennik pański na wina lecznicze i proszę o odwrotne wysłanie 6 fl. podwójnych wina chinowo-żelazistego, 2 fl. balsam kapucyński, 1 fl. Pain Expeller. Miło mi donieść, że pańskiego wyrobu wino chinowo-żelaziste oddaje znakomite przysługi — rozpowszechniłem już dużo między mych znajomych, którzy są bardzo zadowoleni, mimo, że niektórzy z nich początkowo nie uważali go za zbyt skuteczne, później sami się przekonali o jego b. skutecznej wartości.

Z poważaniem
St. Twardowski
Zalesie k. Gostynia — Poznańskie

Dziękuję bardzo serdenie za waszi liky. Moja žena chora leżała na bil szłunka i złe trawlenie, niczoho nie jiła, brakowało tilko paru deń, każdej hodyni umyrati — terpiła 5 lit bil, uże kinczyło sia żykie — teper kożdyj dywujetsiaszczo całkom duże zdorowa — teper kożdyj mene prosyt za cej lik, to ja budu kożdomu pysaty, tylko złożyt meni hroszi na liky. — Proszu pryslaty meni 10 flaszek za 19 Zł balsam kapucyński z Orłem z przepisu O. Norberta z Pragi wyrobu Mra Krzysztoforskiego, hroszi zafort ja daju pry widobraniu na poczcie. — Adres:

Chrapczuk Dmytro
Potik Żabiwskij Mycio, p. Żabie

Wielmożny Panie!

O pańskich lekarstwach dowiaduję się z gazety „Russkij Hołos" jak i również używałem dla dzieci, które były bez apetytu i wyglądały całkiem blade, po użyciu wina chinowo-żelazistego z marką Orzeł, za parę dni dzieciom apetyt bardzo się poprawił i dostały później czerwone lica. Proszę wysłać mi 1 fl. podwójną wina chinowo-żelazistego i 2 fl. balsamu kapucyńskiego.

Z poważaniem
Jan Sotnik
Zamość, p. Gliniany k. Lwowa

Łaskawy Panie!

Pańskiego wyrobu Wino chinowo-żelaziste bardzo działa przy niedokrwistości i zadziwiająco wzmacnia siły — proszę wysłać mi 5 fl. — Z góry składam WPanu podziękowanie i kreślę się z szacunkiem

Piotr Gałysa
Zabrzeż, poczta Łącko

Wielmożny Panie Aptekarzu!

Za dostarczone mi z Pańskiej Fabryki wino chinowo-żelaziste serdecznie dziękuję, gdyż zażywając go, z każdym dniem czuję znaczną poprawę na zdrowiu. Równocześnie proszę o większą przesyłkę: 10 fl. wina chin.-żel., 11 fl. balsamu kapuc., 3 fl. Pain expeller.

Pozostaję bardzo wdzięczny
Dec Franciszek
Oryszkowce, poczta Kopyńczyce

Wielmożny Panie!

Piszę do Pana z wielką prośbą o wysłanie mi lekarstw: 5 fl. uniwersalny balsam kapucyński i 3 fl. pańskiego expelleru z orłem, już wybadałem pański expeller, używając go po 20 do 30 kropli i w tak krótkim czasie zdołał połowę mej choroby usunąć, mocno też zdziwili się tem sąsiedzi i rzucili się do apteki po expeller z orłem Krzysztoforskiego, ale aptekarz potem zaprzestał wydawać (uwaga dodana: aptekarzowi widocznie chwilowo zapas się wyczerpał) tylko wpychał inn ewyroby. Proszę wysłać zaraz — dużo osób szykuje się do Pana pisać, po tak skuteczne leki.

Z wielkim poważaniem
Gabrjel Florkiewicz
Kaźmierówka poczta Dynów

Wielmożny Panie!

Za łask. przesłany mi „Expeller" serdecznie dziękuję gdyż jestem z niego bardzo zadowolony, bardzo dużo jest jeszcze chętnych na takowy, proszę przeto uprzejmie o przysłanie mi 13 fl. „Expeller" 1 fl. „Balsam kapucyński". Chwilowo tylko tyle zamawiam, niedługo poślę zamówienie na większy pakunek.

Pozostaję z szacunkiem
Jan Tkaczyk.
wieś i poczta Rudnik k/Krasnystawa
woj. Lubelskie

Proszu jak najskorsze pryslaty nam Wyno chinowo żelizne Mra Krzysztoforskoho 5 podwijnych flaszok w cini Zł 22. — Prosymo jak najskorsze nam pryslaty bo choryj czekaje. Wełiki podjaky zasyłajemo, bo wyno chinowo żelizne Mra Krzysztoforskoho duże liczyt.

Z poważaniem
Onufryj Krawczuk syn Parasky z Pogoru
poczta Kosmacz

Wielmożny Panie Aptekarzu!

Proszę o łask. wysłanie mi 5 fl. podwójnych pańskiego wyrobu wina chinowo-żelazistego, gdyż skutki pierwszej flaszki okazały się nadzwyczajne.

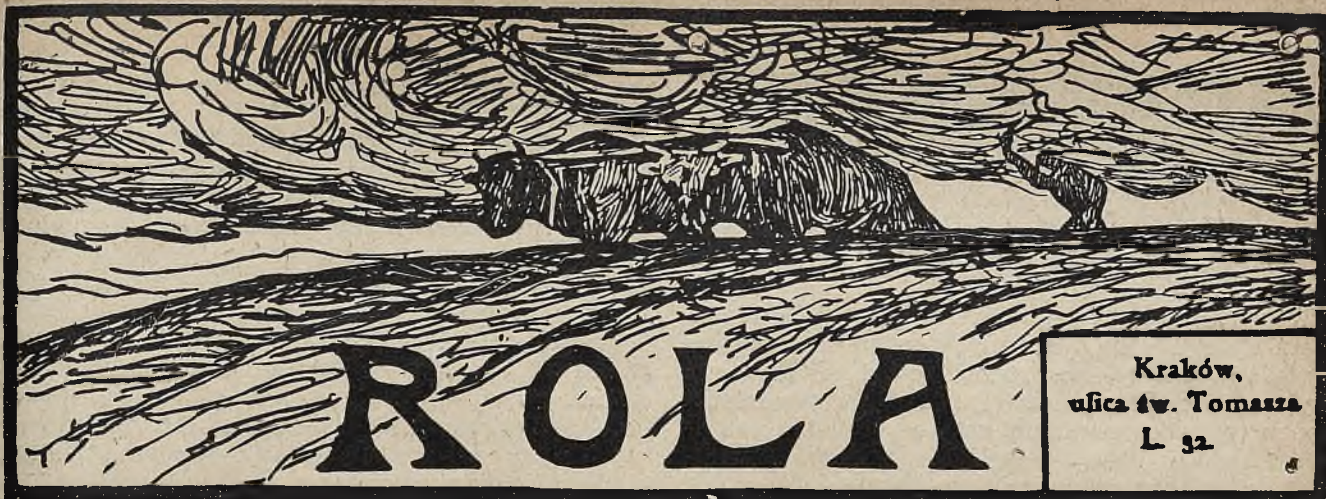
Z poważaniem
Anna Iwanczukowa, żona Michała
wieś Mrażnica, poczta Borysław

Wielmożny Panie Magistrze!

Z ogłoszeń w „Piaście" sprowadziłem zeszłego roku wino chinowo-żelaziste dla mego starego ojca, przy ogólnem osłabieniu, nudnościach i słabym żołądku — okazało się doskonałym środkiem, za co obecnie WPanu naprawdę serdecznie dziękuję. Teraz zamawiam 5 fl. wina chinowo-żelazistego, 1 fl. Balsamu kapucyńskiego.

Z poważaniem
Władysław Tyburski
Kobyle, poczta Frysztak

Numer 23. Rok XVI. Kraków, dnia 4 czerwca 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zielone Święta u ludu.

W szeregu uroczystości dorocznych Zielonym Świętom lud wyznacza miejsce nie naczelne wprawdzie, ale też bynajmniej nie poślednie. W zwyczajach i obchodach kościelnych samo pojęcie zesłania Ducha świętego małą odgrywa rolę. W Czechach naprzykład i na Sycylji zachował się jeszcze zwyczaj wypuszczania podczas nabożeństwa w pierwszym dniu uroczystości gołębia lub inego ptaka, który, unosząc się ponad głowami wiernych, ma im przypominać Ducha św. W Niemczech w dniu tym otwierają drzwi, aby Duch św. mógł łatwiej wejść do chaty. Lud węgierski ubiera drzwi domów, podobnie jak u nas, zielonemi gałązkami, aby zachęcić Ducha św. do wejścia do chaty.

Więcej do Zielonych Świątek przywiązanych jest różnych ceremonij świeckich, do których należy w pierwszym rzędzie powitanie, a gdzieniegdzie pożegnanie wiosny. W niektórych okolicach Polski w dzień Zielonych Świątek lud obchodzi pola z tak zwaną królewną. Ze śpiewanej przytem pieśni: „Gdzie królewna chodzi, tam się pszenica rodzi" widać, że obrzęd ten ma znaczenie zaklinania urodzaju.

Ponieważ Zielone Świątki przypadają już przy końcu wiosny, więc też np. w Czechach w dniu tym ścinają głowę „królowi wiosny", na znak. że panowanie jej, zmożone przez ciepłe lato, wkrótce się skończy.

Bułgarzy wierzą, że od Wielkanocy do Zielonych Świąt pozwala Pan Bóg duszom wędrować po ziemi. Na Zielone Święta przybywają one wraz z swoimi bliskimi w cerkwiach, gdzie słuchają nabożeństwa, poczem udają się wraz z nimi na cmentarz, gdzie odbywa się tak zwana „zadusznica". Polega ona na tem, że w dniu tym lud niesie warzoną pszenicę z cukrem, makiem, rodzynkami i orzechami, wetknąwszy w nią zapaloną świecę, na każdej zaś mogile oprócz wspomnianej kaszy umieszcza chleb wielki, jaja malowane na czerwono, bób warzony, miód, mleko, wino, tudzież różne owoce. Przytem część wina i miodu wylewa się wprost na ziemię, aby umarli pili.

U Serbów również znana jest „zadusznica", obchodzona w piątek lub sobotę przed Zielonemi Świątkami i polegająca najczęściej na nabożeństwie żałobnem, odprawianem przez duchowieństwo prawosławne nad przyniesioną do cerkwi gotowaną pszenicą, zwaną „kolivo" i małymi chlebikami, zwanemi „paskurice".

Na Białorusi panuje zwyczaj podobny. Tu na przygotowaną ucztę zwołują pomarłych ojców, mówiąc: „Swiatyje radzicieli,, szto od nas połacieli! Lacicie do nas: budem jeści, szto Boh daw!"

W sobotę przed Zielonemi Świętami Ukraińcy gubernji charkowskiej, modlący się wówczas za dusze topielców i dzieci zmarłych bez chrztu, barwią jaja na żółto i rodzają je dzieciom. Ukraińcy w gubernji podolskiej w tym dniu malują jaja na czerwono lub na inny kolor i składają je na mogiłach, aby się duszyczki pożywiły, zaś Białorusini w gubernji witebskiej są praktyczniejsi i rozsądniejsi, gdyż uwieńczywszy groby kwiatami, kładą na nich po jednem, ubarwionem jajku dla ubogich, resztę zaś sami zjadają.

W okolicach Oldenburga w Niemczech lud w Zielone Świątki złoci jaja. Na jaką pamiątkę jednak, niewiadomo.

Jak widzimy, obchody zaduszne w czasie Zielonych Świątek są jeszcze rozpowszechnione na wschodzie i południowym wschodzie Europy, na zachodzie już znikły zupełnie.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy).

Na wzmiankę o Łoktku zarumienił się wojewoda.

— Moim królem Jan — odparł, — tamtego już nie znam.

To mówiąc, dał znak marszałkowi, iż potrzebował mówić z nim na osobności. Teodoryk dosyć niechętnie, zawahawszy się trochę, począł iść przodem. Minęli stół, od którego oczyma za nimi pogoniono. Wkońcu tej jakby obszernej sali, za zasłoną, oddzielony od niej, ale zrosły z namiotem wielkim, był pokój sypialny marszałka razem z kaplicą.

Teodoryk podniósł kobierzec, którym zawieszone było przejście i wszedł pierwszy, wskazując wojewodzie, aby szedł za nim. Tu stanął i czekał milczący.

— W obozie złe chodzą wieści — począł Wincz. — Ludzie moi niepokoją się wielce. Gawiedź wasza plecie o pochodzie na Gniezno.

Wojewoda mówił to łamanym językiem; potrzeba mu było tłómacza i wskazał na drzwi. Marszałek udzielił pozwolenia. Kopa wszedł.

— Tak jest — szybko potwierdził Petrek. — W obozie naszym wielki strach. Po drodze Nałęcze mają wioski... obawiają się wszyscy.

Marszałek ramionami ruszył i wąsa podkręcił, flegma go nie opuszczała.

— Juźciż na Gniezno i Wielkopolskę nie pójdziemy — odezwał się obojętnie. — Król Jan nadciągnie, zechce pewnie objąć Poznań, zechce wziąć Gniezno, my się temu sprzeciwiać nie możemy, kraj to jego... królem nad nim jest, odebrać go powinien.

Wincz otarł twarz.

— Gdyby chciał Polskę tę objąć, nie potrzebuje jej niszczyć, oddamy mu ją... — rzekł — ja...

— A jeśli się grody upierać będą? — odparł Teodoryk.

Wojewoda spuścił głowę.

— Wierz mi, palatynie — począł marszałek — nie przewiduj zbytecznie i nie trwóż się. Wojna i zdobycie bez szkód się obejść nie mogą.

— Ale myśmy sprzymierzeńcy wasi, my idziemy z wami — będziemyż patrzali na zniszczenie mienia naszego?! — zapytał Wincz.

Teodoryk w milczeniu zatarł ręce, brwi mu się w górę podniosły, usta poruszyły i skrzywiły, milczeniem mówić się zdawał:

— Na to poradzić nie mogę.

Cofnął się nieco w głąb małego namiotu.

— Palatynie — rzekł, powoli mierząc wyrazy — król Jan i zakon potrafią wam dobrą wolę okazaną wywdzięczyć. Znajdzie się czem wynagrodzić straty, lecz dla uniknięcia ich my sobie wyprawy psować nie możemy. Tak! — ożywiając się, mówił dalej — musimy krakowskiemu królikowi wrazić strach i pokazać, że się na wojnę z nami porywać niebezpiecznie. Pójdziemy ogniem i mieczem!

— Alež to kraj nie krakowskiego pana, ale Jana — odparł żywo wojewoda.

Marszałek postrzegł, że się wydał mimowolnie z tem, iż w polską koronę Jana niebardzo wierzył — i żywo wtrącił:

— Nie wiemy jeszcze nic... nie wiemy. Zresztą, palatynie, wasze majętności oszczędzimy i pominąć będziemy się starali.

— Moje? — odparł wojewoda — jabym o nie nietyle stał, ale o innych Nałęczów, co są ze mną i burzą się.

— Burzą się — podchwycił marszałek — burzą? Dajcie ich w ręce moje, ja uspokoję!

Uśmiech szyderski towarzyszył tej obietnicy.

Po chwili zadumany wojewoda począł znowu:

— Mistrz mi obiecał...

Marszałek, który był przysiadł na posłaniu, wstał.

— Mistrz nie dowodzi wyprawą i nie odpowiada za nią — rzekł. — Po powrocie rozmówicie się z nim.

Nie siadał już i okazać się starał, jakby rozmowę tę za dokończoną uważał. Wojewoda siedział; znękany był i upokorzony.

— Wnijdźcie w położenie moje — rzekł głosem przytłumionym — proszę was, wdzięczen wam będę.

— Położenie wasze! A tak — odpowiedział Teodoryk, — rozumiem, że jest przykre, ale ja go osłodzić nie potrafię. Wszystkie jego następstwa musicie przyjąć. To było do przewidzenia.

Zmierzyli się oczyma. Oburzony chłodem, w którym przebijało się trochę szyderstwa, wojewoda wstał. Brwi ściągnął, chciałby był okazać się groźnym, nastraszyć, zaniepokoić — lecz Teodoryk patrzał na to jego podrażnienie i gniew z taką chłodną krwią, z jaką słuchał wymówek.

Wojewoda był w ich mocy.

Marszałek, nie czekając, aż wynijdzie, sam pierwszy podniósł zasłonę i powoli powrócił do swoich gości, wiodąc za sobą wojewodę jak skazańca, z wyrokiem na twarzy wypiętnowanym.

Kopa wlókł się za nim.

Pozostała tu starszyzna i goście, którzy oczekiwali na powrót Teodoryka, powitali go zdala półuśmiechami.

Wincz, nie chcąc natychmiast stąd uchodzić, padł na ławę zamyślony, lecz ukryć mu było trudno, że rozmowa na osobności źle dlań wypaść musiała.

— Szkoda, panie palatynie — podniósł komtur toruński, który łamaną mówił polszczyzną — żeście temu młokosowi, królewikowi z Poznania, dali ujść! Gdyby się go nam było udało wziąć... krakowski królik dałby nam za niego, czegobyśmy żywnie zażądali.

Wojewoda żachnął się.

— Ostrożny był — szepnął krótko.

— A w Pyzdrach — dodał komtur — gdzieśmy napewno go się spodziewali, furtą tylną się nam wysunął.

— To wasza była sprawa, nie moja — rzekł wojewoda. — Samiście tam byli.

— Jego i tę pogankę żonę trzeba było w Poznaniu pochwycić — dodał komtur elbląski. — Monarchą się chrześcijańskim niby zowie, do Rzymu pielgrzymował, do Awinionu teraz śle skargi, pobożnego udaje, a syna z poganką tego rodu bałwochwalców ożenił.

— Ochrzczoną jest — wtrącił Petrek Kopa.

Komtur się roześmiał.

— Kto kiedy z poganina chrztem zrobił chrześcijanina? — rzekł szydersko. — Chyba zaraz, oblawszy go wodą, i krwią obmyć, aby nie miał czasu wrócić do dawnych grzechów. Chrzest dobry jest tylko mieczem. Ochrzczono ją, mówicie, a ja wiem, że po dziś dzień obrzędy najobrzydliwsze pogańskie potajemnie sprawuje i do lasów jeździ dębom się kłaniać, szatanowi służyć!

Okrzyk grozy rozszedł się pomiędzy biesiadnikami.

— Oni tu ten cały kraj mianują chrześcijańskim — mówił elbląski. — Mają niby kościoły, mnichów... ale poganie są. Wszystko to udane, kłamstwo!

Wojewoda odezwać się nie śmiał, Kopa cofnął się i milczał. Marszałek nie mieszał się do rozmowy. Winczowi z rozkazu jego podano pigment w kubku, który on nietkniętym na stole zostawił.

Chwilę posiedziawszy, wstał z miejsca swojego, zlekka pozdrowił siedzących, którzy mu ukłonu nie oddali i wiodąc za sobą Kopę, wyszedł z namiotu.

Szyderskiemi oczyma ścigano go. Milczenie trwało, dopóki się nie oddalił.

— Mojem zdaniem — zamruczał komtur toruński — jabym mu nie radził wierzyć. Mieć go trzeba na oku.

— A czegóż się od niego obawiać mamy? — oparł się marszałek. — Gdyby się do krakowskiego królika chciał wrócić, miecz go czeka, bo ten nie przebacza. Na łasce naszej jest. Obożny też wie, iż jego ludzi w środek brać należy i naszymi opasywać. Był nam, jeśli nie strasznym, to niedogodnym, póki zemsta w nim nie zawrzała — a teraz! — Teodoryk urwał pogardliwie.

Niektórzy dzielili zdanie jego, inni siedzieli milczący.

Przez otwarte wnijście wielkiego namiotu widać było niebo czarne, zasiane gwiazdami i ziemię czarną, zasianą ogniskami. Z drugiej strony na tle nocy płonęła łuna ogromna, poruszająca się, jakby szła i zbliżała się a goniła wojsko.

W dali rżały konie i słychać było pieśni pijane... kłótnie, przerywane nagle. Wiatr niekiedy od strony spustoszenia przelatywał z poselstwem śmierci z wonią zgorzeliska i trupów.

— Jak dzień do Kalisza — odezwał się marszałek, — aby nie mieli czasu się obwarować i zadługo nas tem nie strzymali.

Komturowie obrócili się do swych kompanów, wydając rozkazy; biesiadnicy szli do swoich namiotów spoczywać.

IV.

Pod Koninem nie było czasu namiotów rozwijać, wojewoda krył się od słoty pod szałasem, naprędce z gałęzi skleconym, przysiadł sparty o ściankę jego od strony przeciwnej nawałnicy, otulony opończą, z głową zwieszoną na piersi, nie podnosząc oczu, obawiając się spojrzeć przed siebie.

Nie ten to był człowiek, któregośmy widzieli dumnym, silnym, pewnym siebie w Pomorzanach, wyzywającym króla, gotowym walczyć ze światem całym. Była to ofiara namiętności własnych i niepoczciwości ludzi. Wychudła twarz, zapadłe szczęki, powiększone boleścią oczy, patrzące dziko, drgające ręce, uszy na najmniejszy szelest drażliwe, strasznym go razem i politowania godnym czyniły. Siedział sam, opuszczony przez wszystkich, bo służba nawet zbliżała się doń z obawą, niechęcią, ze wstrętem. Prawa jego ręka, Włostek, siedział gdzieś na uboczu.

Ziemianie, którzy nań napadli, szukając u niego ratunku, teraz już przekonani o bezsilności jego, opuścili go zupełnie. Zemstą się odgrażano, lecz nikt się nie porywał z nią, każdy musiał myśleć o własnem ocaleniu. Od napadu na Łęczycę i Kalisz spory kawał czasu upłynął; Wielkopolska w znacznej części została zniszczoną, ogniem i mieczem obróconą w pustynię.

Ci, co szli z Krzyżakami, własnemi oczyma patrzeć musieli na płonące sioła swoje, na rabunek swych dworów. Niektórzy pouchodzili z obozu, innych uchodzących Krzyżacy pochwycili i wiązali.

Wszystkie najgorsze przepowiednie się ziściły. Kalisz został wzięty, za nim szerokim pasem poszła pożoga i śmierć.

Nigdy Krzyżacy większego nie okazali okrucieństwa. Marszałek, który mało mówił, a wiódł bezlitośnie zastępy swe, nikogo nie opuszczając, raz tylko się odezwał:

— Niech się Papieżowi skarży królik krakowski, zobaczymy, co zyszcze...

Urągano się królowi, który zdala i jakby nieśmiało szedł za zwycięskimi rabusiami. Słychać o nim było, nie ukazywał się nigdzie.

Pomimo siły swej i zwycięstw, których żadne niepowodzenie nie zatruło, Krzyżacy byli niespokojni. To widmo króla, chodzące za nimi ciągle, niepochwycone i niepostrzeżone, nie dawało im usypiać na zgliszczach.

Polski oddział wojewody zdawał się iść z nimi po to tylko, aby patrzył na zniszczenie ziemi swojej. Wlekli się ospali, jak niewolnicy bezsilni.

Wojewoda napróżno wołał i prosił litości, płakał łzami krwawemi; marszałek słuchał go obojętny, a wkońcu i słuchać poprzestał. Odmawiał mu rozmowy, posyłał do niego podwładnych. Zbywano go czasem słowem lodowatem, niekiedy urągowiskiem.

Zdrajca, od którego odwracali się wszyscy, pokutował, piekło nosząc w piersi i dręcząc się, jak potępieniec. Nie było dlań ratunku, każdy dzień, każda łupież i zniszczenie nowe spadały brzemieniem coraz cięższem na obarczone sumienie starca.

Widok zemsty tej, którą wiódł z sobą na posiadłości Łoktkowe, już go nie rzeźwił i nie pocieszał. Uczucie to dawno było nasycone i zgasłe. Przed nim przyszłość stała tak straszna, że śmierć wydawała mu się wyzwoleniem.

W małych potyczkach, przy braniu miast, które się broniły, wojewoda rzucał się, jak szalony, w wir walczących, narażał na strzały, szukał śmierci i znaleźć jej nie mógł. Inna mu była przeznaczoną i taka może, na jaką zasłużył.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zielone Świątki.

Znowu Świątki są Zielone,
Nasze chaty umajone,
Nasze pola szumią żytem,
Łąki kwieciem przeobfitem,
A pieśniami dzwoni gaj,
Bo to Świątki... bo to maj!

Znowu Świątki są Zielone,
Serca szczęściem przepełnione,
Bo choć bieda gniecie srogo,
Przecie w sercu jeszcze błogo,
Gdy zielony szumi gaj,
A pieśniami dzwoni maj.

I nic zima nie zrobiła,
Choć się mrozem wciąż srożyła,
Bo gdy przyszło wiosny życie
Jakże odżył ciemny gaj,
Lody znikły — i widzicie
Jak wesoły cudny kraj!

Znowu Świątki!... pełne krasy,
Zielenią się bujne lasy,
Bzy wonieją — ptasząt gwary
Wkoło dziwy, wkoło czary...
Gdy zawita luby gaj...
O, jak piękny ten nasz kraj!



Przygoda pana Jacka.

(Humoreska).

— Mamuś, kogut pieje.

— Dobrze, synu, coś będzie.

Chłopiec pokręcił się po pokoju i wybiegł na pole. Za chwilę wpada do pokoju i woła:

— Mamo, na naszem podwórzu siedzi sroczka na żerdce i skrzeczy.

— Widzisz, mój mały, będą pewnie goście.

Pan Jacek ani nie słyszał, co żona z synem mówiła, bo zły chodził po pokoju wszerz i wzdłuż i ciągiem mruczał. Snać mu coś silnie dolegało, bo przystanął, tupnął silnie o podłogę i wykrzyknął:

— Nie, tego, jako żyw, nie daruję.

— Ależ dla Boga, co ci to Jacku — odezwała się troskliwie żona, — co ci się stało?

— Nic, nic, moje serduszko, nic ci do tego, do stu miljonów djabłów, nic ci do tego, ale nie daruję!

Wtem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — odezwało się od proga, i do pokoju wsunął się kolega pana Jacka.

— A na wieki — odparł pan Jacek. — Witam, witam, panie sąsiedzie.

— Dziękuję, no i jak tam, Jacku, pewnie się dobrze wyhulałeś.

— Niech jaśniste trzasną — wrzasnął pan Jacek. — Niema ani jednego poczciwego.

— Jakto niema?

— No, mówię ci, same sowiżdżały — mruknął Jacek.

— No to są zabawy, bale, teatry.

— Co teatry? — zawołał Jacek — to świszczypały, mosanie, darmozjady, włóczykije.

Wstał i odszedł gniewny do okna, a pan Gerwazy zwrócił się do pani Jacentowej.

— Co to jest, pani sąsiadko, — rzekł zcicha, — czemu mąż taki rozłoszczony?

— Coś mu tam na nos siadło, — odszepnęła. — Od czasu, jak powrócił z Warszawy, ani słowa z nim uczciwego przemówić. Mruczy, odgraża się, jakby mu kto matkę zabił.

Po tych słowach wyszła z komnaty.

Nastała zupełna cisza, a pan Gerwazy zbierał myśli, jakby tu rozpocząć rozmowę, gdy się znów drzwi otworzyły i wniesiono spory talerz zrazów i butelkę żytniówki. Na widok butelki ze zrazami pan Jacek się udobruchał, i nalawszy spory kieliszek, zawołał:

— Do ciebie, panie sąsiedzie.

— Czy napewne do mnie pijesz?

— No przecie nie żartuję, jak widzisz.

— No, bo jakoś się tak dąsasz.

— E nie mówmy teraz o tem, lepiej siadajmy do stołu.

Przy stole i rozmowa szła im gładziej. Wkrótce nadeszła i Jacentowa. Mąż był już w pysznym humorze. Zerwał się z siedzenia; pocałował żonę w czoło i odezwał się:

— A toś mi dogodziła, Alino.

Pan Gerwazy powstał.

— Bóg zapłać sąsiedzie za poczęsne, bywaj zdrów.

— A to co? A bodajcie wciurności z twoim pośpiechem. Nie, jeszcze nie pójdziesz. Muszę ci opowiedzieć, co mi się przydarzyło w Warszawie; pewnie nie wiesz.

— Ano, nie, nie!

— Wystaw sobie te pawoliny, bodaj je siarczyste ogniste porwały, tfu, te czapikudły mnie człowieka zasłużonego, pana na swej Woli niby żyda za drzwi wyrzuciły.

— O rety co ty mówisz, a jakimże to sposobem?

— No wiesz, to tak było: Gdym zajechał do Warszawy i stanąłem w domu zajezdnym, tam ci mnie obstąpiły jakieś wiercipięty. Pytali mnie o coś a mnie się jeść chciało. „Gdzie jest garkuchnia?“ — zapytałem. Wtem jakiś drągalisko rozśmiał się, otworzył drzwi, mówiąc: „Proszę do restauracji“. Wszedłem do tej Waltorni, ale ci tam było pięknie. Na środku stał duży stół przykryty zielonem suknem. To mi się spodobało, i myślę tu wygodnie można jeść, talerz bezpieczny nie można go strącić. A tu mnie pytają, gdzie będę jadł. „A tu naturalnie na tym stole“. „Ależ to stół do grania“. „Co mi tam do tego, ja tu chcę jeść“. Przyniesiono mi, zacząłem jeść, aż tu przypada kilku jegomościów z kijami w rękach, a mnie się aż niedobrze zrobiło.

Pomyślałem: toż to mnie pięknie potraktują. Zabrałem więc talerze na inny stolik, a oni poustawiali jakieś kule, zaczęli wywijać patykami kiej warjaty, stuk, puk. Naraz wykrzyknęli partja skończona. Potem wszedł jakiś buldogryza, miał dużo papierów w rękach, tamci panowie rozbierali po jednemu. Nareszcie przyszedł do mnie. „A pan nie weźmiesz?“ „A na co“ — zapytałem. „To jest afisz na teatr dzisiejszy“. Ile kosztuje?“ „Co łaska“. Dając mu złotego, pytam go: „A mnie tam puszczą?“ Dlaczegóż nie!“ — odparł sługus. Aby być pewniejszym, wziąłem jeszcze jeden arkusz od niego i dałem mu drugiego złotego. Jakoż idę wieczorem do tego teatru z temi papierami. Lecz na samym wstępie zatrzymano mnie, pytając o bilet. „Dobrze mam ich aż dwa!“ Dobywam te papiery a cóż? „To nie są bilety, — rzekł odźwierny, — jeno afisze, tu trzeba kupić bilet“. „A niech was licho weźmie, a za co ja zapłaciłem dwa złote?“ „Co mi tam do tego, ja pana nie puszczę“. Musiałem więc kupić bilet, i wszedłem do teatru. Stoję, patrzę, jedni chodzą, drudzy siedzą i rozmawiają, inni się patrzą niby na niebo, niby bożki jakieś pomalowane. „Pożal się Boże moich złotówek — pomyślałem — toż to teatr“. Nareszcie zadzwoniono, wszystko się uciszyło, podniosło się niebo i las ukazał się tak piękny, ażem się przeżegnał. Wyszła jakaś dziewczyna, zaczęła coś gadać, narzekać, nareszcie i szlochać. Tfu do licha! Ja przyszedłem bawić się a nie płaczów słuchać. Potem się schowała za krzakiem a jam to dobrze wszystko widział. Nareszcie wchodzi jakiś włóczęga, zaczyna kogoś szukać i pytać: „Gdzie moja kochanka?“ A tu nikt się nie odzywa. Ja nie mogąc dalej wytrzymać, zawołałem: „Tam siedzi za krzakiem!“ Aż tu wszyscy na mnie sykać i psykać poczęli. Ale co „pst“, kiedy ja jako żywo na własne oczy widziałem, jak się tam za krzakiem schowała. Wtem przystąpiło do mnie dwóch i wypchnęli mnie za drzwi, choć krzyczałem: „Nie pozwalam!“

— Naprawdę haniebnie z tobą uczynili.

— Tak, i jak mi Bóg miły, nie daruję — zawołał pan Jacenty, palnąwszy pięścią w stół, aż podskoczył.

A pan Gerwazy musiał przygryźć wargi, aby nie parsknąć śmiechem, a wkońcu rzekł:

— Masz rację, nie daruj.

Julja Kołek.

Zielone Świątki górnika.

Na tle zdarzenia prawdziwego.



Kiedy na powierzchni ziemi kwiecił się maj, rozśpiewany tysiącami rozkosznych ptasząt, ciemne postacie górników zbliżały się do wind, aby zapuścić się pod ziemię, gdzie słonka Bożego przez cały dzień nie widać, gdzie nie słychać wesołego szczebiotu ptasząt, aby tam ciężką pracą zdobywać kawałek chleba dla siebie i swej rodziny.

W te czeluście podziemne wybierał się w samą wigilję Zielonych Świątek, jak zresztą codziennie, i Kasper Zawada, aby tam wraz zinnymi przepracować dzień cały i dopiero pod wieczór wydostać się na powierzchnię ziemi. Choć był robotnikiem sumiennym i kochał swój ciężki zawód, to dziś szedł jakoś niechętnie do pracy. Żal mu było i tego słonka, które jasnymi promieniami oświecało ziemię i tych kwiatów, które barwnemi wzory rozścieliły się po powierzchni łąk i pól, i tego przecudownego a beztroskiego szczebiotu szarych ptaszyn, umilających powierzchnię ziemi. Tego wszystkiego on tam w podziemiach nie ujrzy i nie usłyszy.

Trudna jednak rada: obowiązek — iść trzeba.

Uściskał żonę, ucałował dzieci i przyłączył się do szeregów robotników, którzy przysuwali się ku windzie, mającej ich pogrążyć w ziejącej czernią otchłani szybu.

Co chwila ostry dźwięk dzwonka przeszywał powietrze, dając znak, że przyszła kolej na następną partję. Po sygnale winda zapadała się w ziemię, jak w przepaść, aby znów wrócić za chwilę po następny „bagaż“.

Kasper Zawada zjechał ostatni.

Na powierzchni ziemi życie toczyło się zwykłym torem; co działo się pod ziemią, nikt nie wiedział. Nagle około południa rozeszła się lotem błyskawicy straszna wieść: Wstrząs podziemny, setki robotników zasypanych w kopalni. Na szczęście wieść okazała się wkrótce mocno przesadzona, gdyż nie setki robotników zostało zasypanych, ale tylko kilkunastu. Ale i tak wieść była straszna, gdyż właśnie ci zasypani znajdowali się w najgłębszym korytarzu podziemnym, do którego przystęp był najtrudniejszy. Było ich ośmnastu, a między nimi był i Zawada.

Rzucono się bezzwłocznie na ratunek nieszczęśliwym. Ale praca była bardzo utrudniona, gdyż w wąskim szybie zaledwie tylko kilku robotników mogło pracować. Zmieniano się więc co chwila, odsuwając energicznie zwały obsypanego węgla. Taczkami i w gołych rękach odnoszono na wolne miejsca czarne bryły węgla, aby jaknajbardziej umożliwić ruchy pracującym.

Do wieczora w sobotę zaledwie przekopano kilka metrów, a przestrzeń zasypana, oddzielająca pracujących od zasypanych była jeszcze znaczna. Nie zważano na noc, lecz praca ratownicza trwała dalej. Na powierzchni ziemi zabłysło znowu słonko i toczyło się zwykłym swoim trybem ku południowi, a z podziemi nie było jeszcze żadnej pocieszającej wieści.

Przy otworze szybu dzień i noc oczekiwały rodziny zasypanych w najstraszniejszej rozpaczy na wieść o zasypanych. Nikt jednak nie mógł wypowiedzieć pocieszającego słowa. Żona Zawady rwała włosy z głowy, a u nóg jej tuliło się zziębniętych od chłodu nocnego czworo drobnych dziatek. Nad ranem dziecięta posnęły przy wylocie szybu a Zawadowa dalej zapuszczała wzrok w czarne czeluście, czy nie dojdzie ją stamtąd jaki głos pocieszający.

Nareszcie około południa w sam dzień Zielonych Świątek odkopano czterech górników. Trzech zupełnie zdrowych, tylko omdlałych wskutek braku powietrza, czwartego ze zmiażdżoną dłonią. Zawady między nimi nie było.

Około godziny trzeciej po południu wydobyto dalszych pięciu, ale były to już tylko martwe zwłoki z pogruchotanemi rękami i nogami. I między nimi Zawady nie było.

Dopiero pod wieczór wydobyto resztę nieszczęśliwych. Jak stwierdził lekarz, wszyscy zakończyli życie wskutek uduszenia się z powodu braku powietrza. Ostatniego wyniesiono Zawadę.

Leżał na noszach oczerniony cały od węgla, nie dając żadnego znaku życia. Rzuciła się ku niemu nieszczęśliwa niewiasta, chcąc go ciepłem własnego ciała i oddechem swej zbolałej piersi przywrócić do życia.

— Jędrek! — wołała rozpaczliwie — Jędrek! To ja twoja Zośka!

Ale Jędrek nie słyszał wołania kochającej go małżonki. Leżał bez tchu na zwałach czarnej jak noc ziemi.

Wówczas Zawadowa ostatkiem sił ujęła nieszczęśliwą ofiarę wypadku, zarzuciła ją na ramię i poczęła nieść ku chacie, aby tam wbrew twierdzeniu lekarzy przywrócić życie temu, który był jej wszystkiem na świecie.

I stał się cud prawie. Jędrek Zawada, uznany przez lekarzy za uduszonego, w domu otworzył nagle oczy, powiódł nimi dokoła i zawołał słabym głosem: wody!

Był uratowany. Zawadowa rzuciła się na kolana przy jego łożu i modliła się serdecznie, nie zdając sobie należycie sprawy, czy do Boga się modli, czy do swojego ukochanego Jędrka.

MACIEK BZDURA GADA:

Jaka to bida, ze ja nie mam dzieci, do których mógłbym się bez strachu przyznać. Za kilkanaście dni wszyćkie dziecka przyniesą tatusiom i mamusiom świadectwa i będzie tela uciechy, ze jaz się będzie po chałpie rozchodziła. Będą się ciesyły brzdące, ze jem prefesur nie będzie ciągiem za usami brzdękał, co wolno, a cego nie wolno; będą się ciesyły mamusie, bo będzie miał kto prędzej ogony wygnać na świze powietrze; będą się ciesyły tatusie, bo poganiac przy oracce pod ręką się znajdzie, a jak się który na swoją babę rozeźli, prędzej będzie miał kogo powrozem przejechać.

A przyniesie który lub która złe świadectwo, to i cóz z tego? Przecie dziecko samo sobie świadectwa nie pise, to i nie jego wina, jeźli tam źle napisane. Jakby se Kajtuś, cy Franuś, Margośka, cy Praksusia la siebie świadectwa pisali, to nie byłoby ani jednego złego na świecie. Ale prefesór, jak prefesór. Gadaj mu i sumituj się, ze dwa a dwa jest sześć, to on ci nigdy nie uwierzy. Powie ci, ze zaduzo. Jak mu zasie powies, ze pięć a pięć jest dwa, to mu takze nie dogodzis, bo znowu ci powie, ze to zamało. I tak źle i tak niedobrze.

Powiadał mi Walek Orzescyk, ze łojskiego roku prefesór wsadził mu na świadectwie nieostatecnie, to jest taką dwóję i całkiem niesłuśnie. Pytał się go, kto panował w Polsce przed Janem trzecim Sobieskim. Walek powiada, ze Jan drugi Sobieski, a prefesór gada: „Źle!" „Łacego źle?" — pyta się Walek. — Jak był Jan Trzeci, to musiał być i Jan Drugi i Pirsy, a wszyscy musieli się nazywać Sobiescy". „Głupiś! — prefesór na to. — Był Jan I Olbracht i Jan II Kazimierz, ale to byli Jagiellonowie, a Jan III nazywał się ino Sobieski". „Acha! Rozumiem — powiada Walek. — To tamci dwaj nazywali się po tatusiu, a ten trzeci po mamusi". Prefesór jesce raz powtórzył Walkowi, ze jest głupi i wlał mu nieostatecnie na świadectwie. Wprawdzie to jesce, jak jest napisane wyraźnie, nieostatecnie, ale co będzie ostatecnie, to nikt nie zgadnie. Chyba ze Walkowa mamusia zdobędzie się bez wagacyje la prefesóra na jaką gąscynę, to i ostatecnie ze złego zrobi się dobre.

Dawniej, jak przychodziły wagacyje, to ciesyły się na študantów wszyćkie dzieuchy wsiowe. I niejedna na tem dobrze wysła. Nie dość ze niektóra miała przez dwa miesiące kupę bezpłatnego miłowania, ale niejedna i przysłość sobie zapewniła. Pamiętają dobrze wszyscy z Psiej Wólki, jak to dobrze na študantach wysła Franka Paculonka. Przez parę wagacyj zachodziła do Franasków, których syn, Jacek hadukował się na księdza. Zachciało jej się na męza Jacusia, więc się przypochlebiała Franaskom, myśląc, ze jak Jacuś skoły skońcy, to pójdzie na policaja, albo siandara i ją ze sobą weźnie. Ale Jacuś o zeniacce nie myślał. Mimo to widział, ze z Franki pracowita dzieucha (pracowała ,aby się Franaskom przypodchlibić), a kiedy skońcył skoły, posedł na jegomościa i o France nie myślał. Jaz dopiero, kiedy został księdzem proboscem w Kacej Woli, i potrza mu było dziwki do krów, przypomniał se Frankę, napisał do Psiej Wólki i sprowadził ją do siebie, aby mu pielęgnowała jego najdrozse istoty w stajni. No i Franka jest teraz panią całą gębą.

Magda Zembata uwidziała se Jaśka Nogala, który takze do gimnazyje chodził. Wygadzała mu we wszyćkiem bez całe wagacyje, a gdy on został sędziom w Pacanowie i gdy się ozenił, wziął do siebie Magdę, aby we wszyćkiem wyręcała jego panią. I tak jest dzisiaj, ze pani Nogalowa chodzi teraz w perkalikowych sukienkach, a Magda, choć ino służąca, stroi się w jedwabie i w przeźrocyste pońcoski.

Dziś na studentów zadna mądra dzieucha wsiowska nie leci, bo i co jej potem? Ma kuzda swój rozum i wie, ze skoły nie dają dziś chleba. Student skońcywsy skoły, choćby miał napisane świadectwo złotemi literami, to i tak z tego mu nic nie przyjdzie. Samo jesce skońcenie skoły nic teraz nie znacy, bo mądrych ludzi w kraju nie potrza. Ukońcony skubant teraz w sam raz moze paść bydło, bo gdzieindziej miejsca nie znajdzie, chyba ze tatuś jego jest jakim miastowym dygnitarzem. La takich zasie nie trza gimnazjów, nie trza uniwersytetów, nie trza mądrości, bo i bez tego la tatusia wszyćko zrobią.

Wiara.

Choć niezgłębione są Losów wyroki,
Choć nikt nie zgadnie, co jutro przyniesie —
Jednak chłop pod dom zakłada przyciesie,
A pługiem kraje swe pola szerokie...

Sieje — choć nie wie, czy obrodzi gleba,
Czy groźny żywioł oszczędzi mu zasiew —
On, jak wcielenie Spokoju, na czasie
Spełnia czyn władcy dóbr ziemskich: Cud Chleba

Bocian, druh wioski, gnieździ się przez lato
Na kalenicy strzechy, choć pamięta,
Jako — rok temu — pożoga przeklęta
Pożarła jego maleństwa wraz z chatą...

Pszczelarz zakłada miododajne roje,
Choć mu sto uli twardej zimy padło...
A młode bierze się do życia stadło,
Choć je czekają ciężkie z losem boje...

Nędzarz ratuje konającą żonę,
Chociaż mu dwie już zmarło na suchoty,
Ale on wierzy w głębi swej prostoty,
Że jest Bóg dobry — i da mu obronę...

Żeglarz w odmęty mórz dalekich płynie,
Choć tysiąc braci jego wir pochłonął —
A górnik kopie twarde ziemi łono,
Mimo, że czeka nań śmierć w tej głębinie...

Dlatego właśnie, że człek wierzyć zdoła,
Przybywa ziemi siewców i oraczy — — —
I mniej jest w życiu upadków, rozpaczy:
Bo Wiara ciągle ku Słońcu nas woła...

Wojciech Breowicz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Antylle I.

Grupa wysp między północną a południową Ameryką należy do najliczniejszych ze wszystkich dotąd znanych. Szereg ich ciągnie się od zatoki Paria przy ujściu rzeki Orinoko, aż do granicy południowej Stanów Zjednoczonych, otaczając szerokiem półkolem morza Meksykańskie i Karaibskie. Dzieli się na dwie grupy, Wielkich i Małych Antyllów. Pierwsza obejmuje wyspy: San Domingo, Kubę, Jamajkę i Portoriko, druga zaś liczy około 40 mniejszych wysepek, z których dziesięć jest pochodzenia wulkanicznego.



Kaktus z wysp Antylle.

Cała grupa zdaje się być podmorskim łańcuchem gór, zalanych częścią morzem.

Rozmaite państwa europejskie podzieliły pomiędzy siebie cały archipelag Wielkich i Małych Antyllów. Anglicy posiadają Jamajkę, Barbadę, Grenadę, wyspy św. Wincentego, św. Łucji, św. Krzysztofa, św. Trójcy, Tabago, Antiques, Niewes, Montferrat, Tortole, wyspy Dziewicze i Anguille; Francuzi — Martynikę, Gwadelupę, Marie Galante, les Saintes, la Desiderade, Barbudę, część wyspy św. Marcina; reszta wysp pozostaje w posiadaniu Hiszpanów, Holendrów, Szwedów i Duńczyków — tylko niektóre z nich tworzą niepodległe państwa.

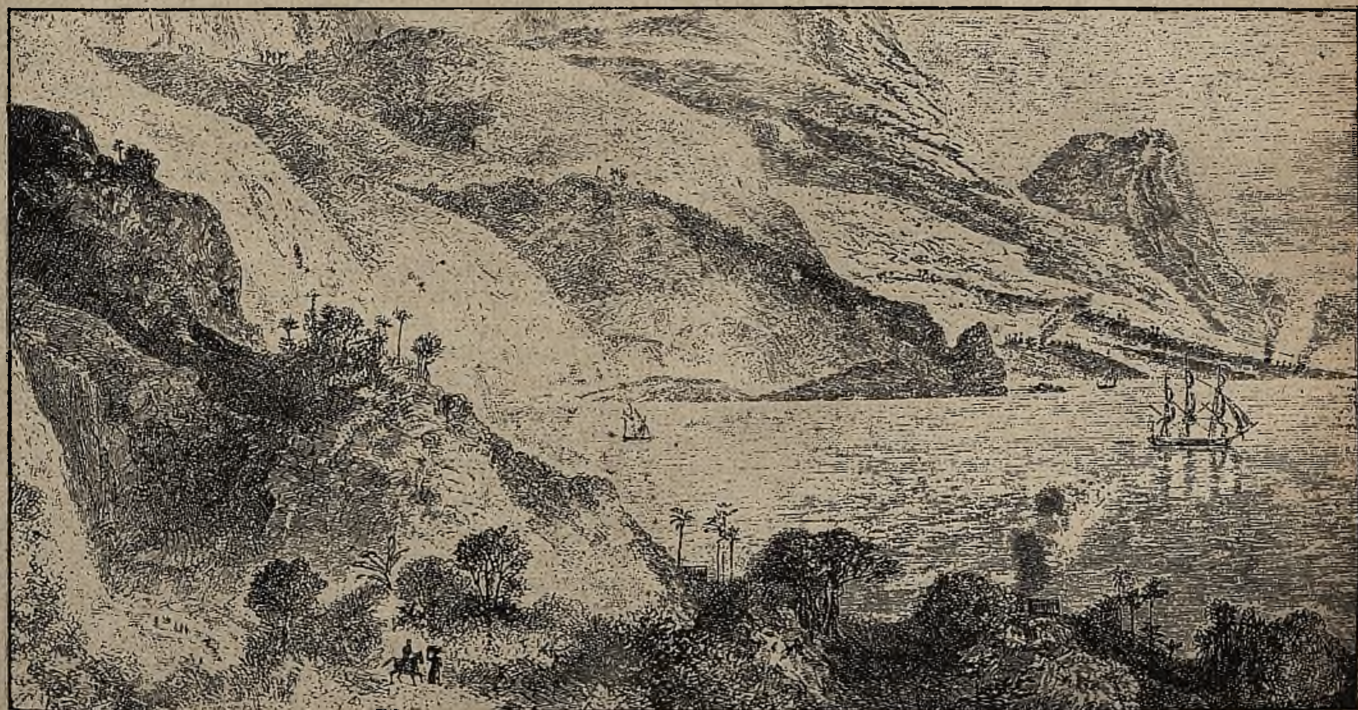
Jest to najważniejszy archipelag na oceanie Atlantyckim, bądź to z powodu wielkiej ilości wysp i urodzajności ziemi, bądź też dla bogactwa swych płodów i wielkiego ruchu handlowego, jaki się tam objawia.

Pochodzenie nazwy Antylle jest niepewne i co oznacza, niewiadomo. Małe Antylle nazywają także od Indjan, pierwotnie tu zamieszkałych, Karaibskiemi; cała zaś gromada z wyłączeniem wysp Bahama i Lukajskich nosi zwykle miano Indyj zachodnich.

Klimat Indyj zachodnich jest gorący, łagodzą go jednak prądy morskie; przeciętna temperaturą wynosi 18 do 28 stopni ciepła, błękit nieba najmniejsza nawet nie pokrywa chmurka. Dwie są pory roku: pora gorąca i pora deszczów; pierwsza trwa od października do kwietnia, druga zastępuje miejsce zimy i obejmuje nasze wiosenne i letnie miesiące.

Wszystkie wyspy odznaczają się nadzwyczaj bujną roślinnością. Grunt tu żyźniejszy, aniżeli w Europie, pomimo to rośliny europejskie nie udają się zupełnie, podczas gdy afrykańskie i azjatyckie bardzo dobrze się przyjmują. Wspaniale wszędzie wyrasta trzcina cukrowa; drzewa kawowe, pomarańczowe, cytrynowe, ananasowe smaczne wydają owoce; udaje się dobrze tytoń, oraz rozmaite rośliny lekarskie. Na niektórych z tych wysp pojawia się kaktus taki, jaki widzimy na naszym pierwszym obrazku. Na górach rosną lasy drzew chlebodajnych, jakoto: bananów, drzew chlebowych, daktylowych, tamaryndowych, aloesowych i t. p.

Klimat tamtejszy nie sprzyja także zwierzętom czworonożnym, toteż woły, muły, kozy, barany i inne domowe zwierzęta, sprowadzane z Europy, karłowacieją i nikną. Jeden tylko królik zdołał się zaaklimatyzować. Ze zwierząt krajowych najpospoliciej się trafia „peccari" (dzika amerykańska świnia); wiele prócz tego istnieje gatunków raków ziemnych z bar-



Ogólny widok Jamajki.

dzo delikatnem i smacznem mięsem. Ptactwo posiada także wybitnych przedstawicieli: mnóstwo najrozmaitszych gatunków papug pyszni się swemi ozdobnemi piórami; szczególniej bogata jest gromada brodzących, pomiędzy któremi odznacza się flaming odmianami różnej wielkości.

Wody obfitują w wielką obfitość ryb, tak europejskich, jak i właściwych temu tylko klimatowi.

W chwili odkrycia nowej półkuli świata dwie rasy zaludniały archipelag: jedna Małe, druga Wielkie Atylle. Indjanie, zamieszkali na Małych Antyllach, nosili nazwę Karaibów, mieli cerę jasno-żółtą, czarne, małe oczy, białe, jak śnieg, zęby, gładkie, lśniące włosy. Byli niezmordowanymi strzelcami, zręcznymi rybakami, a pogardzali uprawą roli i przemysłem. Wszystkie prace rolne spełniały kobiety, mężczyźni zato podzieleni na pokolenia, prowadzili ustawiczne wojny. Nie posiadali świątyni, ani obrzędów religijnych, uznawali tylko dwa pierwiastki złego i dobrego, a każdy miał przy sobie opiekuńczego ducha i szatan. Mieszkańcy Wielkich Antyllów należeli do wspólnego szczepu Indjan kontynentalnych Ameryki. Obie te rasy już zaginęły lub zmieszały się z Europejczykami i murzynami, licznie sprowadzanymi z Afryki.

Obecnie w Indjach zahodnich mała tylko z powodu niezdrowego klimatu przebywa liczba cudzoziemców; stałą ludność stanowią kreole wolni, lub wyzwoleńcy i murzyni. Kreole są krępi, dobrze zbudowani, odznaczają się daleko ciemniejszą cerą niż mieszkańcy południowej Europy. Zdolni i pojętni, obdarzeni żywą wyobraźnią, nadzwyczaj gościnnie podejmują cudzoziemców, są jednak próżni, lekkomyślni, zmienni w upodobaniach, oddani uciechom, namiętnie lubią grę. Kreolki z jednej strony obdarzone są bardzo cennemi przymiotami, bo odznaczają się słodyczą w obejściu i pożyciu domowem, ale zato nadzwyczaj są dumne i szorstko obchodzą się z podwładnymi.

Nim przystąpimy do nadzwyczaj ciekawego opisu przeszłości tych wysp, podajemy na zakończenie dzisiejszej pogadanki widok wyspy Jamajka, widziany z zatoki św. Anny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Biedna Irena, nie znając tych stosunków, nie przypuszczała nawet, że znajduje się w jednym z takich domów, którego właściciel nabył ją wprost jako towar od Huberta, który ten zakazany, wstrętny handel uprawiał. Wnet jednak miała się o tej okropnej rzeczywistości dowiedzieć.

W kurytarzu dały się słyszeć kroki i wkrótce Irena posłyszała rozmowę dwóch mężczyzn, prowadzoną w jakimś obcym nieznanym jej języku. Po chwili dał się słyszeć zgrzyt klucza, przekręcanego w zamku, poczem drzwi się otwarły i ukazało się w korytarzu dwóch mężczyzn.

Gdy usłyszała kroki w korytarzu i zgrzyt klucza w zamku, serce zabiło jej nadzieją, że może wreszcie Hubert powrócił i to może w towarzystwie męża, gdyż słyszała wyraźnie przyciszoną rozmowę. Jakież jednak było jej zdumienie a zarazem przerażenie, gdy w otwartych drzwiach zobaczyła otyłego gospodarza w towarzystwie wysokiego, wykwintnie ubranego mężczyzny, który pożerał ją wprost swemi ciemnemi, świecącemi pożądliwością oczyma.

Mężczyzną tym był znany nam z poprzedniego wieczoru Hiszpan, Don Harasimo. Mackner, stojąc w drzwiach, mówił coś do niego po hiszpańsku, gestykulując przytem rękoma, jak kupiec, gdy swój towar zachwala. Wreszcie wpuścił do pokoju Hiszpana a sam cofnął się na korytarz i zamknął drzwi za sobą.

Irena, przerażona do najwyższego stopnia, nie mogła się poruszyć, ni słowa przemówić. Stała, trzęsąc się na calem ciele, ręką sparła się o stolik z obawy, by nie upadła.

Hiszpan natomiast zbliżył się do niej chwiejnym od nadmiaru wypitego wina krokiem i stanąwszy naprzeciwko, zaczął się w nią wpatrywać ponownie swym pożądliwym wzrokiem, przyczem na jego śniadą twarz wybiegły rumieńce z nieco sinawym odcieniem.

— Czego pan tu chce?! — wykrztusiła wreszcie drżącym głosem.

— Czego ja chcę? — zawołał, śmiejąc się Hiszpan. — Chcę, byś mnie pokochała, królowo egipska — ot tak...

To mówiąc, chciał ją objąć ramieniem za szyję, lecz Irena nagłym odruchem ręki odtrąciła go od siebie tak silnie, że tenże, będąc mocno podpity, nie mógł utrzymać równowagi i runął, jak długi, na podłogę.

— „Herr Gott, Teufel — noch ein mahl“ — zaklął po niemiecku, dźwigając się z trudem. — Cóż ty jesteś za hrabina, że śmiesz mnie w ten sposób traktować. Jesteś zwykłą dziewką, którą za opłatą można użyć. Gdybyś była uległą, obsypałbym cię złotem, lecz tak, nie dam nic, a pokochać mnie musisz.

I czerwony, jak burak, zsiniały prawie, począł się nanowo ku niej zbliżać, wyciągnąwszy ręce naprzód, niby szpony jastrzębia.

— Idź precz! — krzyknęła przeraźliwie. — Ratunku! Ludzie — ratunku!

W tejże chwili rzucił się na nią, jak tygrys — objął ją za kibić i rzucił na sofę.

— Nie krzycz no tak głośno, koteczku złoty! — zawołał — gdyż gotów ci kto przyjść z pomocą, a ja musiałbym sobie zadać trudu z rozbiciem mu głowy, do czego zresztą mam wrodzoną niechęć. Najlepiej będzie jednak, jeśli ci twą miłą buzię nieco przytkam, czego nie lubię czynić, jednak sama mnie do tego zmuszasz, gdyż krzyku nie lubię.

Po tych słowach dobył z kieszeni elegancką, przesiąkniętą perfumami chusteczkę, którą usiłował wepchnąć jej w usta. Rozpoczęło się szamotanie, gdyż Irena dobywała wszystkich sił, a Hiszpan z powodu nadmiaru wypitego alkoholu stał się niezgrabnym, a czem więcej rozgrzewał się szamotaniem i palącą żądzą, tembardziej alkohol działał i tembardziej stawał się też niezgrabnym.

Szamotanie trwało kilkanaście minut i Irena byłaby już uległa, gdyż siły zaczęły jej się wyczerpywać, gdy nagle drzwi pokoju się otwarły i olbrzymi ów murzyn wbiegł, a chwyciwszy Hiszpana za kark, wyniósł, jak dziecko, na korytarz.

— „Dio!“ — wrzeszczał rozwścieczony Hiszpan. — Co wy sobie łajdaki myślicie! Czym wam jeszcze mało zapłacił?

Murzyn jednak zupełnie nie zważał na jego krzyki, ni przekleństwa i puściwszy go na korytarzu, gdy

tenże chciał do pokoju wracać, odpychał go radykalnie, że tenże o mało na dół głową nie runął ze schodów, podczas gdy Mackner starannie zamykał pokój i klucz chował do kieszeni. Załatwiwszy się z tem, zwrócił się do Hiszpana i rzekł:

— Uspokój się pan, Don Harasimo. Zrozum, że narazie tak nie można. Ten krzyk mógłby mi na kark sprowadzić niepożądaną wizytę.

— Ha, łotrze! — zawołał, pieniąc się Hiszpan — pieniądze jednak umiałeś wziąć. Jednak niech cię sam Lucyfer wezmie razem z pieniądzmi, a ją muszę mieć. Rozumisz łotrze?!

— Nie przypuszczałem, że stawi taki opór — odrzekł Mackner. — Gdy jednak posiedzi parę dni u mnie — bądź pan pewny, Don Harasimo, że stanie się uległą, jak owca. Już ja ją potrafię ugłaskać. Niech pan będzie spokojny, kto inny jej nie dostanie.

Po tych słowach wziął Hiszpana pod pachę i ten uspokojony do pewnego stopnia dał się prowadzić na schody.

Tymczasem Irena, wyczerpana walką, półleżąc na sofie oddychała ciężko. Teraz uprzytomniła sobie całą rzeczywistość, całą grozę swego położenia. O jakże straszliwie ją oszukano! Wywieziono ją niby do męża, a oddano w szpony tych szatanów.

— Boże, mój Boże! Zmiłuj się nademną! — jęczała w rozpaczy. — Boże, dopomóż mi wyrwać się z tego piekła!

Skłoniła głowę na piersi a bolesne łkanie wstrząsnęło jej ciałem.

Na dworze zapadł mrok. Miasto rozbłysło tysiącem świateł, na ulicach panował ruch, a szynkownia na dole rozebrzmiała zwyczajnym gwarem.

Irena powstała wreszcie, podeszła do stolika, nalała sobie szklankę wina, którą duszkiem wychyliła. Dobre wino, rozchodząc się po kościach miłem ciepłem, wzmocniło ją na siłach. Z powrotem sił powracała jej równie i nadzieja, że Bóg miłosierny wysłucha jej próśb i jak wybawił ją z ciemnego grobu, tak dopomoże jej i teraz wyrwać się z tego strasznego domu i z rąk tych podłych ludzi. Przypomniała sobie Tomka.

— Ach gdybyś tu był ty, przyjacielu! — westchnęła. — Tybyś jeden potrafił mnie stąd wyrwać, wyratować.

Postanowiła się jednak bronić, ile sił, i raczej zginąć, aniżeli pozwolić się shańbić. Zaczęła tedy przesuwać meble, tworząc z nich rodzaj barykady, zasłaniającej drzwi, które w ten sposób stawały się niemal niemożliwemi do otwarcia. Pomyślała, że raczej zamorzy się głodem, niźli komukolwiek drzwi otworzy.

Dokonawszy tej ciężkiej pracy, pokrzepiła się jeszcze raz winem i rzuciła się na łóżko, chcąc nieco odpocząć.

Po chwili odezwało się coś, jakby stłumione pukanie.

Skoczyła odrazu na nogi, myśląc, że ktoś usiłuje się znów do drzwi dobijać. Chwyciła wałek od łóżka i stanęła gotowa do obrony.

Po chwili powtórzyło się ciche pukanie i teraz zrozumiała, że dochodzi ono nie od drzwi, lecz zpoza stojącej koło ściany szafy.

Zbliżyła się ku szafie i zaczęła nadsłuchiwać i usłyszała głos:

— Odsuń, jeśli możesz tą szafę. Są tam drzwi zamknięte z tamtej strony a klucz tkwi w zamku. Jeśli to uczynisz, będziesz się mogła dostać tu do mnie.

— Kto ty jesteś?! — zawołała Irena.

— Taksamo jak ty nieszczęśliwa dziewczyna, którą tu od paru dni więżą — odrzekł głos zza szafy.

Irena, nie namyślając się ani chwilki, zabrała się do odsuwania szafy. Była to praca nad jej wątłe siły, lecz nadludzkim wysiłkiem udało się jej wreszcie odsunąć szafę o tyle, że się potrafiła poza nią przecisnąć i znalazłszy rzeczywiście klucz w zamku, przekręciła go, poczem otwarła drzwi i wsunęła się do przyległego, zupełnie do jej podobnego pokoju, gdzie zobaczyła milutką o blond włosach dziewczynkę, najwyżej ośmnaście lat liczącą.

Uściskały się serdecznie, pomimo że się dopiero poraz pierwszy w życiu spotkały, lecz łączyła je wspólna dola. Dziewczyna opowiedziała, iż jest córką nauczyciela i została podstępnie porwaną z domu ojca i przywiezioną tutaj przed paru dniami. Nazywa się Ewelina de Point. Irena opowiedziała jej zkolei swoje smutne dzieje. Gdy skończyła, Ewelina rzuciła jej się na szyję, ściskała ją długo, poczem rzekła:

— Ja jestem nieszczęśliwa, lecz pani stokroć więcej!

— Co teraz robić? Jak się wydostać z rąk tych strasznych potwornych ludzi? — zapytała po chwili Irena.

— Myślałam już nad tem — odrzekła Ewelina. — Gdyby tak spuścić się z tego okna na podwórze, może udałoby się wydostać jakoś na ulicę bez zwrócenia na siebie uwagi tych potworów. Na ulicy dałybyśmy sobie już radę, nawet gdyby nas ścigano.

— Jakże jednak spuścić się z okna — zauważyła smutno Irena — gdy piętro tak wysokie, a nie mamy drabiny.

— Można zejść po sznurze.

— Tak, lecz skąd wziąć sznura?

— To mniejsza — odrzekła Ewelina z uśmiechem. — Ja go już sobie sporządziłam.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Rzeżucha wodna, lekarska, gorzka *(Nasturtium officinale)* rośnie koło czystych źródeł, w wodach spokojnie płynących, niekiedy na mokrych łąkach. Łodyga około 30 cm. wysoka, dęta, gałęzista, czerwona; liście dolne troiste, górne pierzaste; kwiaty w gronach, białe; smak gorzki, korzenny.



Działa moczopędnie, ściągająco, czyści krew i wzmacnia trawienie. Używa się nastoju, soku, lub jako sałaty, przeciw skroflom, żółtaczce, puchlinie, zatwardzeniu, katarom płucnym i przewodu pokarmowego, wypryskom skórnym, kamieniom moczowym, gnilcowi i zgrubieniu szyji (wole).

Zewnętrznie używa się nastoju, lub naparu do płukania w owrzodzeniach dziąseł i gnilcu.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

Dobry rok.

(Nowela).

(Dokończenie).

Narzekając na dzieci, chodziła od drzwi do drzwi, od okna do okna, zamykając otwarte, sprawdzając zamknięte. A gdy to nie pomagało, wyjmowała flaszki z przeróżnemi „Żmijeczkami", nacierała zbolałe miejsca, chcąc pozbyć się jaknajprędzej gośćca, który jej wlazł, gdy to ją we drzwiach zawiało. Ale niechby coś w garnku zapyrczało głośniej, rzucała wszystko i biegła w stronę pieca. Bolenie nie ucieknie, zaś coby to było, gdyby ziemniaki przewrzały! Niechże święci bronią! Wieczerza być musi jak należy. Napracują się tamci w polu, więc i zjeść muszą.

Tym razem zabrakło jej wody. Woła na małego Franka, dowołać się nie może.

— Franuś kochany, przynieś-że mi wody ze studni!... w tem tylko garnku... nie zmordujesz się... Ja od ognia na krok odejść nie mogę.

— A co mi dacie?

— Dam ci co, ino idź.

— No, a co?

— Potem ci powiem, teraz idź, bo mi pilno wody.

Chłopak nie ustępuje, wiedząc, że od babki różności można wycyganić.

— Kiej ja chcę wiedzieć najprzód.

— Oddam ci kurę, jak umrę.

— Czubatą?

— Dyć wiesz, że innej nie mam.

Franek wie, ale nie zawadzi się upewnić. Potem chwyta za garnek i pędem wylatuje z izby, trzasnąwszy drzwiami, aż święty Antoni spadł ze ściany.

Babka sapiąc, zgina się i zbiera szkło potłuczone.

— Jezu Mogileński! co to za ogień, co za ogień! Z tego chłopca będzie cosi. Żeby tylko nie stało się mu co kiedy! O święty Antoni!

Chwytając się za piersi, idzie do swych garnków, z których bucha para. W jednym coś pryska.

— Franek, dejze prędzej!

Ale o chłopaku żadnego słychu. Podchodzi więc do okna, otwiera i woła:

— Franuś!... a prędzej, bo garnek na kaszę chce mi pęknąć!

Lecz z Franusia ani znaku. Grzegorzka patrzy na studnię — nic: ani garnka, ani chłopaka. Coś ją pikło koło serca. Nie myśląc wiele, idzie sama do studni.

— Gdzie rozum miałam, aby dziecko posyłać po wodę...

Zła jest na siebie, że stara a tak ją czasem coś otumani. Dyć nieszczęście chodzi po ludziach, a nie po czem innem.

— O wszyscy święci!... A może... Gdzie rozum miałam... Mógł się łatwo pośliznąć... Franuś!

Zdyszana oparła się o studnię, z trudem chwytając dech. Nigdzie nic nie widać: ani garnka, ani chłopca. A może wpadł ze wszystkiem... nachylił się, chciał nabrać wody i... Gdzie rozum, gdzie rozum!! Tak, najprędzej to się stało.

Nie spodziewając się znikąd pomocy, sama bierze długi kij i wpycha we wodę. Słabo jej się robi, coraz większy brak tchu odczuwa, ale kijem maca to tu, to tam. Naraz palce jej drgnęły... kij zahaczył o coś miękkiego. Rozległ się przeraźliwy krzyk:

— Ratujcieee!

Zemdlała.

— — — — — — — — — — — — — — —

Franek tymczasem dzielił się nowiną z Kubą od sąsiada. Co prawda babce wody pilno, alеć on jeszcze wszystko wczas zrobi, a już najpierw musi wszystko opowiedzieć Kubie.

— Prawdę ci mówię, że mam kurę.

— Ty?... Nie pleć.

— Kiej ci mówię, że mam, to mam. Babka mi oddali.

— Jakto?

— Pedzieli, że jak umrą, to mi oddadzą.

Kuba ryknął śmiechem.

— Aleś ty jeszcze głupi! Strasznieś głupi. Twoja babka może umrze za sto lat, to kura do tego czasu dziesięć razy zdechnie. Aleś mądry! Figę masz nie kurę.

Franek byłby może zareagował na słowa Kuby, ale niestety musiał przyznać rację tym wywodom. Tak, oszukali go. Oszukała go własna babka. Niechże sobie teraz poczeka na wodę! Myślą starzy, że jak kto mały, to już zaraz można go wodzić za nos... Coby nie!

Usiadł na kamieniu i zaczął rozmyślać nad stanem swego pokrzywdzenia. Wtem doleciały go od domu jakieś hałaśliwe krzyki.

— Pewnie przyjechali ze zbożem...

Chwycił garnek i pognał ku domowi.

W istocie fura stała na podwórzu — ale sama. Wszyscy ludzie, nie wiedzieć dlaczego, obstąpili studnię, wkrzykując jakieś osobliwe wyrazy.

Co się tam stać mogło?

Chłopak stanął pod filarem stodoły, uważając pilnie, co ci ludzie będą wyprawiać koło studni. Czyżby im się wszystkim tak naraz pić zachciało? Trochę go ciekawość brała, ale wolał się już raczej nie pokazywać. Znów zawołaliby go do podawania snopków w stodole, co do żadnej przyjemności nie należy. Żeby chociaż w tych snopach mniej ostów było!...

Grzegorzka, powróciwszy do przytomności, zdołała wykrztusić:

— Franek... utopił się...

I znów zemdlała.

Teraz jedni zabrali się do dalszego jej cucenia, drudzy grabiami zaczęli obmacywać dno studni. Istotnie po krótkiem poszukiwaniu trafiło któreś na coś, co mogło zaniepokoić każdego.

— Już po nim... Tu, do mnie drugie grabie... ciągcie! Już po nim. Leguśski jak pióro. Dobrze już naszedł wodą, byłby wnet sam wypłynął na wierzch... Lećcie które po matkę!... Nie... nie teraz...

Powierzchnia wody rozwarła się...

Jedni w śmiech, drudzy rozwarli tylko usta.

— Patrzcie — jaki topielec... kura!

— Pod sprawością... biała babczyna utopiła się.

Wtedy przyskoczył Franek.

— To moja kura! — krzyknął i rzucił się ku tym, którzy trzymali ją na grabiach.

Wszyscy oniemieli.

— Franuś!... a skądżeś ty się wziął?

— Ja... skąd?

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Nikt się go jeszcze w życiu tak głupio nie pytał. Skąd?... Co tym ludziom się stało? Wogóle... czego oni wszyscy chcą? Dlaczego tak dziwnie patrzą się na niego... Czy zrobił co złego? Niesposób, aby babka poskarżyła się o wodę... Zaczynało się mu w głowie kręcić. Zdobył się jeszcze na tyle, że nie patrząc na nikogo, zawołał: Oddajcie mi moją kurę!

Gdy Grzegorzka otwarła poraz drugi oczy, zobaczyła przed sobą zatroskanego Franka, usiłującego za wszelką cenę zmusić czubatkę do stania i trzymania głowy jak się należy.

— Co się stało? — wyszeptała.

— Kura wam się utopiła.

Z niedowierzaniem spojrzała na chłopca. Gdzie jest tu, czy już tam... Niby wszystko znane: tu studnia, tam chata, stodoła obok, stara lipa, grubaśny jesion, dąb pogarbiony... Jeszcze nie...

Usunąwszy wszelkie wątpliwości, poniosła wzrok dalej, aż zatrzymała go na furze, pełnej jędrnych snopów zboża. Widok ten tak ją pokrzepił, że wkrótce o własnych siłach poszła przyrządzać wieczerzę. Przedtem jeszcze podeszła do wozu, wyciągła jeden kłos i rozmięła go na dłoni. Plewy porwał wiatr i uniósł w świat próżni i zapomnienia. Na spracowanej dłoni pozostały grube, spaśne ziarna — błogosławieństwo ziemi, słońca i ludzkiego mozołu. Na sfałdowanej twarzy zakwitł blady uśmiech zachodu.

— Grube ziarno... ciężkie...

Po chwili dodała:

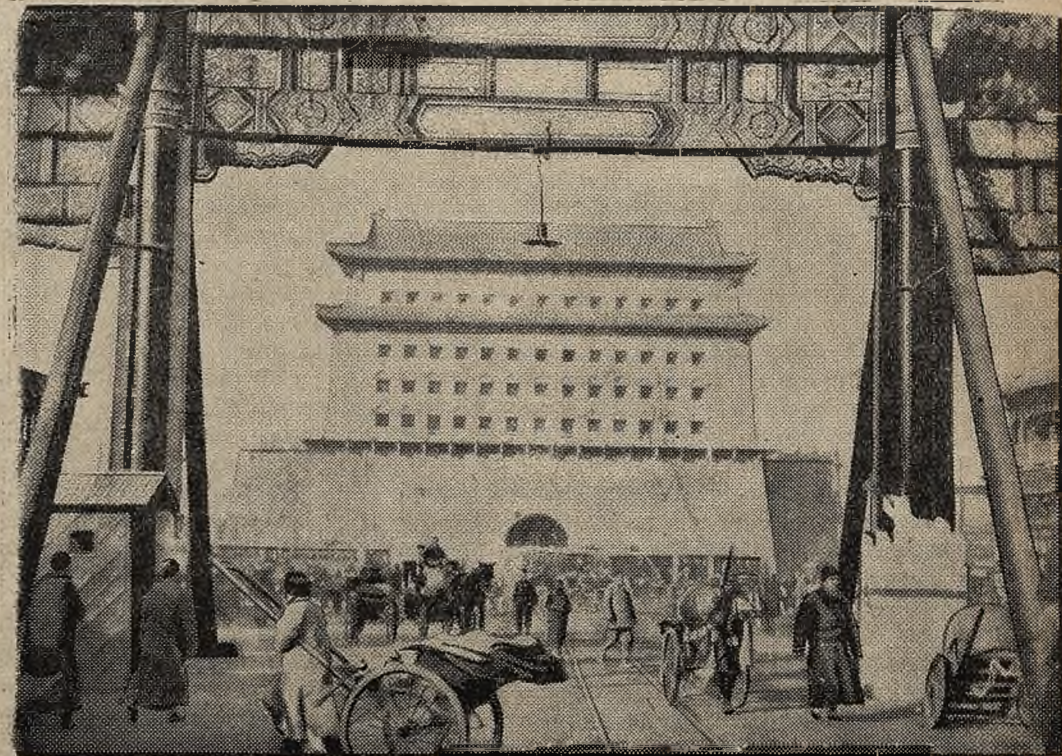
— Dobry rok... Chwała Ci Panie!

I poniosła ziarno na dłoni, jako świętość wielką, jako pierwsze w tym roku pozdrowienie pól, ku progom starej chaty.

Władysław Dunarowski.

Japończycy u bram Pekinu.

Japończycy w walkach z Chinami stanęli wreszcie u bram Pekinu, stolicy tego olbrzymiego państwa. Niemal bez walki zajęli przedmieścia owego olbrzymiego miasta, aby stamtąd wkroczyć w samo serce państwa chińskiego. Nie nastąpiło to jednak, bo Chińczycy zwrócili się do posła angielskiego z prośbą, aby Anglja pośredniczyła między nimi a Japonją. Narazie zatrzymali się Japończycy u bram Pekinu. Na obrazku naszym widzimy jedną z bram Pekinu, którą w razie rozbicia się rokowań pokojowych między stronami wojującemi Japończycy zamierzają wejść do miasta i zająć je pod swą władzę.



Poradnik gospodarczy.

Pomidory.

Roślina ta, bardzo cenna dla swych owoców, zawierających wiele składników odżywczych, spożywaną jest dziś powszechnie, począwszy od zamożnych do najbiedniejszych. Nie powinno więc jej braknąć w żadnym, choćby najmniejszym ogródku, w rzędzie takich warzyw jak: ziemniaki, kapusta, marchew, fasola, choćby dlatego, że uprawa jej w gruncie po wyhodowaniu na rozsadę, jest bardzo łatwą. Ograniczę się więc na tem miejscu do ogólnych wskazówek jej hodowli.

Pierwszym warunkiem otrzymania dorodnych owoców, jest stanowisko słoneczne, zasłonięte od zimnych północnych wiatrów, toteż sadzimy je najczęściej pod bielonemi płotami, pod ścianami domów, gdzie czując się w swym żywiole, doskonale rodzą. Gleba pod pomidory powinna być lekką i ciepłą, to znaczy z zawartością próchnicy. Gliniaste, cięższe gleby są już gorsze, także i piaski, które należy dobrze mechanicznie doprawić próchnicą.

Pomidor wymaga jeszcze i silnego nawożenia, gdyż jest żarłoczny, podobnie jak kapusta. Najlepszym nawozem pod pomidory jest mierzwa, gdyż ona wpływa na polepszenie struktury gleby. Nawozimy więc grunt na jesieni, lub wprost w dołki podczas sadzenia. Z nawozów pomocniczych, należy pamiętać o wapnie w glebie, saletrze, której dajemy około 10 dkg. w 3 dawkach, co 2 tygodnie, o ile gleba cierpi na brak azotu, co łatwo poznać po przedwczesnem żółknięciu liści.

Wysadzanie rozsady w grunt, ma miejsce w drugiej połowie maja, kiedy minie obawa przymrozków w odległości 1 m. linja od linji, a na linji co 60 cm. Sadzimy dość głęboko, aż po liście i robimy wokoło rośliny miseczki na wodę.

Pomidor ma tendencję naginania się pod ciężarem owoców, toteż należy palikować lub rozpinać jego łodygi na drutach. Do podwiązywania używamy wikliny, łyka rafji i t. p., a w miarę wzrostu roślin, podwiązujemy coraz wyżej i poprawiamy dawne wiązania.

W handlowem ogrodnictwie. stosuje się często prowadzenie pomidorów na kopcach, które usypuje się 35—40 cm. wysokich, nie palikując roślin a rozkładając je na południowej stronie kopców, gdzie pod działaniem słońca owoce szybko dojrzewają.

Cięcie pomidorów i prowadzenie na 1, 2, 3 pędy nie daje należytych wyników, roślina wysila się, zmniejsza ilość owoców i wprowadza zagmatwanie w uprawie, którego powinniśmy się starać unikać.

Pierwszy zbiór owoców możemy mieć w czerwcu lub z początkiem lipca, a potem stopniowo coraz wię-

kszy zbiór wypada na sierpień. Resztę owoców obieramy w jesieni. Pomidory mają zdolność dochodzenia po zerwaniu ich z krzaków, toteż uwalnia się w ten sposób rośliny od nadmiaru owoców i układa w inspektach bądź na oknach, gdzie poczerwienieją jak zupełnie dojrzałe.

Przechowywać pomidory możemy w roztworze soli, do czego wybieramy najlepsze owoce, bez uszkodzeń, obmywamy je, a następnie zalewamy 1% roztworem soli wrzącej wody, następnie obwiązujemy naczynia pęcherzem, lub pergaminowym papierem, gdzie przechować je można przez kilka miesięcy. Innym sposobem przechowywania pomidorów jest suszenie. Wybieramy więc znowu okazy zdrowe i kształtne, obrywamy ogonki, następnie krajemy nożem, usuwając równocześnie ziarnka. Tak przygotowane pomidory suszymy na sitach lub t. p. w temperaturze 60° C., bacząc, by nie przylepiały się do sit. Najwyższa temperatura suszenia winna wynosić 70° C., następnie obniżamy ją, aby owoce nie czerniały i nie pokruszyły się. Suszenie trwa do zupełnego wyschnięcia owoców. *Józef Mirek*, absolw. Szkoły ogrodn.

KRONIKA.

Pożyczki dla rolników. Z wojewódzkiego Komitetu dla spraw finansowo-rolnych komunikują, że dla sfer rolniczych doniosłe znaczenie ma możność otrzymania pożyczek w $4\frac{1}{2}\%$ listach zastawnych także na spłatę reszty ceny sprzedażnej za grunty już poprzednio nabyte z parcelacji. Pożyczki będą udzielane bez względu na to, czy ta reszta ceny sprzedażnej została zahipotekowana czy też nie, o ile sprzedawca ma zaległości podatkowe lub w bankach państwowych, gdyż listami zastawnemi po kursie al pari można spłacać podatki państwowe zaległe do 1 października 1931 w całości, zaległe po tym terminie do 31 grudnia 1932 r. w połowie listami zastawnemi, a w połowie gotówką, wreszcie zaległości w Bankach państwowych po 75% wartości nominalnej.

Ulepszenia radjowe. Na sezon letni rozgłośnie radjowe zaprowadzają szereg ulepszeń, które dla radjosłuchaczy będą miłą niespodzianką. Oto w dnie powszednie będą nadawały pomiędzy godziną 7 a 8 rano audycje poranne z zakresu gimnastyki, muzyki i pożytecznych informacyj. Następnie audycje radjowe trwać będą w dnie powszednie od godziny 11 min 55 w południe do 11 w nocy, a w soboty i dni przedświąteczne do 12 w nocy. W niedziele i święta audycje trwać będą od 10 przed południem do 11 w nocy. Dla ludzi pracujących cały dzień audycje dzienne nie będą miały wprawdzie wielkiego znaczenia, ale będą one prawdziwem dobrodziejstwem dla ludzi chorych lub starych, którzy pracować nie mogą. Radjo uprzyjemni im ich samotność w chwilach, kiedy ich najbliżsi są zajęci pracą. Również programy na sezon letni zostaną znacznie ulepszone, co przyczyni się w dużej mierze do większego rozpowszechnienia radja.

Rocznica koronacji Kazimierza Wielkiego. W Krakowie czynione są wielkie przygotowania do uroczystego obchodu 600 letniej rocznicy koronacji króla Kazimierza Wielkiego. Wprawdzie rocznica ta minęła dnia 25 kwietnia br. ale ze względu na zimną porę obchód przesunięto na dzień 11 czerwca br. W dniu tym z przed Uniwersytetu Jagiellońskiego uda się wielki pochód na Wawel, gdzie odbędzie się uroczyste nabożeństwo o pomyślność Polski. Pochód rozpoczną trębacze 8 pułku ułanów na koniach, za nimi zaś przeciągną banderje Krakusów i grupy włościan w barwnych strojach krakowskich, górnicy ze salin wielickich z orkiestrą, a dalej długie oddziały wojska, Strzelca, Legjonistów, hufce harcerskie, Sokoli, grupy młodzieży szkolnej z orkiestrami i sztandarami, a wreszcie różne związki i stowarzyszenia. Po nabożeństwie odbędzie się na Wawelu właściwa uroczystość. Na uroczystości te zjadą się liczne tłumy ludności z całej Polski. Możliwe, że Dyrekcja kolejowa zorganizuje specjalne pociągi po znacznie zniżonych cenach.

Ingres ks. biskupa Lisowskiego. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego to jest we czwartek 25 maja odbył się w Tarnowie uroczysty ingres ks. biskupa Lisowskiego, niedawno mianowanego biskupem tarnowskim. Ingres jest to uroczysta ceremonja pierwszego wejścia nowego biskupa do swojej katedry. Uroczystość rozpoczęła się o 10 rano. Z placu Biskupiego wyjechał powozem zaprzężonym w białe konie ks. biskup ubrany w kapę rzymską, w towarzystwie ks. prałata Lubelskiego i ks. kanclerza Sitki, przejechał ulicami miasta, witany owacyjnie przez młodzież szkolną i licznie zgromadzoną publiczność. Potem udał się do katedry, gdzie ks. arcybiskup Sapieha intronizował uroczyście nowego pasterza djecezji tarnowskiej. W uroczystości wzięło udział trzech arcybiskupów, a mianowicie Sapieha z Krakowa, Teodorowicz i Twardowski ze Lwowa, ks. biskup Rospond z Krakowa i ks. biskup sufragan z Przemyśla, oraz kilkuset księży z całej djecezji tarnowskiej, a nadto wielu przedstawicieli najwyższych władz i urzędów.

Rzeźnia nie matura. Z Tarnowa donoszą, że w tamtejszem gimnazjum III na 39 kandydatów, którzy zgłosili się do matury gimnazjalnej, zdało ową maturę tylko dwóch, zaś z uczniów publicznych w liczbie 30 w ciągu matury piśmiennej odstąpiło 4, zaś nie dopuszczono do egzaminu 8. Wygląda to raczej na rzeź uczącej się młodzieży, aniżeli na maturę. Zdaje się z tego powodu w mieszkaniu, w którem przebywał chwilowo kurator krakowski p. Nowicki i w oknach dyrektora gimnazjum wybito wszystkie szyby. O ile jeszcze niezdanie egzaminu przez prywatystów można wytłomaczyć słabem ich przygotowaniem się do owego egzaminu, to nie można wytłomaczyć, dlaczego padają uczniowie publiczni, których przecież sami egzaminatorowie uczyli przez ośm lat. Widocznie kiepsko uczyli, kiedy mało nauczyli.

Aresztowanie mordercy z Brzozowa. W poprzednim numerze donosiliśmy o morderczym zamachu w Brzozowie, którego ofiarą padł śp. Chudzik i ciężko ranny został major Owoc. Początkowo trudno było wykryć, kto dopuścił się owego strasznego czynu. Po usilnych jednak badaniach sprawcę wykryto; jest nim urzędnik miejskiej Kasy oszczędności, Roman Jayko. Jayko został aresztowany. Jaki był powód zamachu, władze trzymają w tajemnicy ze względu na toczące się śledztwo. Tragedję ową powiększa fakt, że wdowa po śp. Chudziku w dzień pogrzebu zamordowanego męża powiła drugiego syna. Nieszczęśliwa kobieta nic jeszcze nie wie o strasznej śmierci swojego męża, gdyż otoczenie zachowuje ze względu na stan chorej zupełną tajemnicę. Chrzest dziecka odbędzie się w Leżajsku. Stan zdrowia majora Owoca polepszył się, wskutek czego niebezpieczeństwo śmierci jego zostało usunięte.

Rabunkowy napad w południe na ulicy. We Lwowie dokonano niezwykłego napadu rabunkowego. Do przechodzącej ulicą Kleparowską inkasentki Tow. „Browary" Elżbiety Stauberówny, która niosła w teczce 800 złotych, podszedł z tyłu znienacka młody osobnik i uderzywszy ją tępem narzędziem w głowę, wyrwał jej teczkę i począł uchodzić. Ogłuszona Stuberówna

upadła na chodnik, ale za rabusiem puścili się przechodnie i policjanci i po długim pościgu zdołali go ująć. Okazało się, iż był to znany torebkarz, mający na sumieniu wiele napadów ulicznych, nazwiskiem Wasyl Maruszczak. Teczkę z pieniądzmi odebrano i oddano Stuberównie. Maruszczaka odprowadzono do aresztu.

Walka o mężczyznę we Lwowie. Franciszek Sękowski we Lwowie utrzymywał miłosne stosunki z Antoniną Mosikówną. Wkońcu jednak dziewczyna uprzykrzyła się mu, więc zwrócił swe afekta ku Marji Mazurkiewiczowej, gdzie znalazł również dobre przyjęcia. Nie była jednak z tego zadowolona Mosikówna, postanowiła więc zemścić się na swej szczęśliwej rywalce. W tym celu uzbroiła się w butelkę, napełnioną kwasem solnym i przyszła do mieszkania Mazurkiewiczowej. Tu rzuciła butelkę w twarz Mazurkiewiczowej, poczem poczęła uciekać. Mazurkiewiczowa, która szczęśliwie uniknęła ciosu, puściła się za nią w pogoń i dopędziła ją na ulicy. Wówczas Mosikówna wydobyła drugą butelkę z kwasem i rzuciła ją na głowę Mazurkiewiczowej. Ale i tym razem chybiła. Za uciekającą Mosikówną puściła się w dalszą pogoń Mazurkiewiczowa a za nią cała gromada ludzi. Przytrzymano ją wreszcie, ale wówczas Mosikówna dostała ataku histerycznego tak, że musiano wezwać pogotowie ratunkowe. To odwiozło Mosikównę najpierw do szpitala, a następnie ją przyaresztowano.

Aresztowanie niebezpiecznego oszusta. Pociągiem z Rumunji do Polski jechał jakiś pan, który podawał się za konsula angielskiego i jako taki posiadał legitymację na nazwisko Beatword Roxby. Razem z tym panem wsiadł do pociągu inspektor z ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie, który w owym rzekomym konsulu rozpoznał niejakiego Olszewskiego z Warszawy, który był dawniej urzędnikiem w ministerstwie oświaty, a wydalony stamtąd za różne nadużycia żył z licznych oszustw. Inspektor ów także padł ofiarą oszustwa owego Olszewskiego przed pewnym czasem. Inspektor, poznawszy niebezpiecznego ptaszka, chciał już w Rumunji zawiadomić policję o tem, kto z nim jedzie, ale kiedy się dowiedział, że Olszewski wraca do Polski, uczynił to dopiero w Śniatynie. Tu przytrzymano ptaszka. W śledztwie okazało się, że Beatword Roxby, to nie żaden Roxby, ale Olszewski i że w Rumunji trudnił się handlem żywym towarem, po który prawdopodobnie teraz jechał do Polski. Legitymacja angielskiego konsula była oczywiście sfałszowana.

Samobójstwo syna Kazimierza Tetmajera. W Warszawie popełnił samobójstwo przez zażycie spirytusu denaturowanego syn znakomitego poety Kazimierza Tetmajera, 31 letni Kazimierz, który już od dłuższego czasu chorował na tle nadużycia alkoholu. Poeta czuwał wiele miesięcy przy łożu chorego. W tragicznym dniu wyszedł na chwilę, by otworzyć drzwi pukającemu posługaczowi. Skorzystał z tego chory i popełnił samobójstwo. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej nie udało się przywrócić nieszczęśliwego do życia.

Katastrofa na wyścigach. Na polu wyścigowem na Mokotowie w Warszawie wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padły dwie osoby i kilka rannych. Wypadek miał następujący przebieg: do gonitwy o nagrodę 12.000 złotych stanęło 15 koni. W pewnym momencie przewrócił się jeden koń, na którym jechał dżokej Szyszkowski. Na tego konia wpadło prawie równocześnie ośm innych koni. Dżokej Szyszkowski odniósł tak ciężkie obrażenia, że wkrótce po przewiezieniu go do szpitala zmarł. Ciężko ranny został również drugi dżokej Magdaliński. Pękła mu czaszka a twarz została kopytem zdruzgotana. Magdaliński zmarł nazajutrz w szpitalu. Trzej inni dżokeje, a mianowicie Pasternak, Chatisow i Fonienko zostali lżej ranni.

Wykrycie zamówionej zbrodni. Marja Knytowa ze wsi Kapyty pod Warszawą postanowiła za wszelką cenę pozbyć się męża. W tym celu wyszukała niejakiego Stefana Pieska, namawiając go, aby dobrał sobie wspólnika, któryby mu pomógł dokonać zbrodni. Piesek znalazł dwóch chętnych, którzy mieli dostać 500 złotych gotówką, 200 złotych wekslami i zwrot kosztów. Po hulance dla nabrania animuszu wspólnicy zażądali od Knytowej zaliczki, ale ta odmówiła, że da wszystko, ale dopiero po robocie. Rozgniewani wspólnicy zawiadomili o wszystkiem policję. Jeden z policjantów, udawszy, że jest również wspólnikiem zbrodniczego planu, udał się do Knytowej, pokazując jej rewolwer, którym ma być rzekomo jej mąż zamordowany. Knytowa uwierzyła i poczęła z przebranym policjantem omawiać zbrodnię. Gdy już policjant wszystkiego się dowiedział od potwornej baby, poprosił ją do kryminału.

Aresztowanie handlarza żywym towarem. W Warszawie aresztowano Mojżesza Grynberga, handlarza żywym towarem. Przed niejakim czasem Grynberg chciał wywieźć swoją żonę do Argentyny i tam ją sprzedać do domu nierządu. Grynbergowa jednak przeczuła zamiary męża i uciekła od niego. Następnie Grynberg wywiózł do Argentyny żonę swego przyjaciela oraz dwie młode dziewczyny. Zrobiwszy doskonały interes, powrócił do Warszawy po dalszy towar. Ale tu przyłapano go i zamknięto w areszcie.

Niewdzięczność Hitlera. Obecny wódz Niemiec, Adolf Hitler, jako młody chłopak terminował u malarza pokojowego, żydka z Małopolski Wschodniej, nazwiskiem Wolf Gutman, który przez 20 lat przebywał w Niemczech. Hitler pracował u niego do wybuchu wojny. Obydwaj lubieli się bardzo. Później nie zetknęli się już ze sobą. Aż dopiero teraz hitlerowcy aresztowali Gutmana, jako żyda, wywieźli go do Frankfurtu nad Menem, gdzie znęcali się nad nim w niebywały sposób, a nawet grozili mu śmiercią. Gutman w obawie o życie odwołał się na dawną przyjaźń z Hitlerem i to prawdopodobnie go ocaliło. Odstawiono go tylko do granicy, jako uciążliwego cudzoziemca. Gutman przybył do Warszawy bez żadnych środków do życia, pozostawiając w Monachjum żonę i dziecko.

Rękawiczki zdradziły złodzieja. W Banku Polskim w Warszawie popełniano od dłuższego czasu kradzieże i mimo usilnych starań złodzieja nie można było wykryć. Zdradziły go jednak rękawiczki. Oto jednemu z urzędników złodziej ukradł parę rękawiczek, pozostawiając zamiast ukradzionych swoje stare rękawiczki. Skorzystała z tego policja. Odwrócono, rękawiczki do góry podszewką i zdjęto z nich odciski palców złodzieja. Tym sposobem stwierdzono, iż były to rękawicki wielokrotnie karanego złodzieja Kazimierza Wilczewskiego z Łochowa. Zarządzono u niego rewizje i znaleziono pieniądze w rozmaitych walutach zagranicznych, pochodzące z kradzieży, oraz legitymacje, skradzione różnym urzędnikom. Wilczewskiego aresztowano.

Tybetański lekarz. W Warszawie od dłuższego czasu praktykował niejaki Szlama Pietman pod nazwiskiem Zygmunta Zakrzewskiego, jako tybetański lekarz. Praktyka jego była bardzo obszerna, a pan Pietman leczył wszystkich jakiemiś ziołami. Wreszcie panem lekarzem zainteresowała się policja. Lekarza tybetańskiego aresztowano, a po zbadaniu jego ziół leczniczych przekonano się, że zawierały one nie środki lecznicze, ale trucizny. Pan Pietman nigdy żadnych nauk lekarskich nie pobierał i na leczeniu zupełnie się nie znał.

Śmierć Hitlera. Najszybciej z Hitlerem uporali się żydzi w Druskienikach. Oto tamtejszy rabin odprawił w synagodze nabożeństwo, podczas którego przy czarnych świecach solennie wyklął Hitlera, a następnie odmówił ustalone rytuałem modły za dusze wyklętego, uznając go za usuniętego poza nawias ludzi żyjących. Wobec tego dla żydów w Druskienikach Hitler już nie żyje, a więc nie potrzebują się go zupełnie obawiać.

Wyrodna córka. Mieszkańcy Bydgoszczy zostali około godziny 10 w nocy zaalarmowani przeraźliwym krzykiem kobiety, wzywającej pomocy. Krzyk pochodził z mieszkania, zajmowanego przez 59 letnią Marję Górnową. Gdy sąsiedzi wbiegli do mieszkania Górnowej, zastali ją w stanie najwyższego przerażenia. Przyszedłszy do siebie, opowiedziała sąsiadom, że gdy wróciła z zajęcia, zastała drzwi mieszkania otwarte, a wewnątrz ja kiegoś mężczyznę, który momentalnie zarzucił jej koc na głowę i począł ciągnąć do kuchni. Mimo wielkiego przerażenia nie straciła przytomności, lecz z całą energją poczęła się bronić i krzyczeć o ratunek. Mężczyzna ów uciekł wówczas przez otwarte okno, ale Górnowa po zrzuceniu koca z głowy zobaczyła w mieszkaniu swą zamężną córkę Radzanową, która również zbiegła następnie przez otwarte okno. Policja natychmiast skierowała podejrzenia swe przeciw zięciowi Górnowej, 29 letniemu Bronisławowi Radzanowi. Radzan, przyciśnięty do muru, przyznał się do winy, zeznając, iż skłoniła go do napadu jego żona, a córka Górnowej, rozżalonej do matki za odmówienie jej pożyczki 400 złotych. Radzan tłomaczy się, że chciał on tylko nastraszyć starą, ale nie miał wcale wobec niej zbrodniczych zamiarów. Policja jednak nie dała temu wiary i Radzana wraz z jego połowicą aresztowała. Górnowa rozchorowała się ze strachu dość poważnie.

Katastrofa budowlana w Wilnie. W czasie przeróbki budynku po byłej fabryce waty w Wilnie, przeprowadzonej bez należytego nadzoru, runęła szczytowa ściana, grzebiąc pod sobą kilku robotników. Z pod gruzów wydobyto zwłoki 24 letniego Władysława Borejki i dwóch ciężko rannych: Wacława Armanajtisa i Józefa Ryskowskiego. Obydwóch przewieziono do szpitala w stanie bardzo ciężkim. Ponadto kilku robotników odniosło lżejsze rany.

Więcej wybranych, niż kandydatów. W Kłajpedzie, należącej do Litwy, gdzie jednak Niemcy stanowią większość, odbyły się wybory do rady miejskiej. Hitlerowcy zgłosili tam listę, obejmującą 18 kandydatów. Po głosowaniu i obliczeniu głosów okazało się, iż powinni oni otrzymać 20 radnych. Nie wiadomo czy teraz otrzymają te dwa mandaty, które im powinny przypaść, czy też będą musieli się zadowolić 18 radnymi. Liczba głosów litewskich powiększyła się z 2.180 na 4 310, natomiast liczba głosów socjalistycznych spadła z 2 835 na 397, zaś komunistycznych z 3 405 na 1.289. Hitlerowcy dostali 9.360 głosów.

Nowy niemiecki święty. Już to to jest w naturze każdego uczciwego człowieka, że szpiegostwem i szpiegami się brzydzi. Inaczej jest w Niemczech; tam szpiegów uważają za bohaterów narodowych, a nawet cześć ich nakazują. Obecnie niemal za świętego uznano szpiega nazwiskiem Leon Schlageter, rostrzelanego przez Francuzów w dniu 27 maja 1923 roku. Na cześć owego Schlagetera urządzono w Niemczech wspaniałe uroczystości, a dzień 27 maja w szkołach ma być zawsze wolny od nauki. Kimże był ten Schlageter? Oto zwykły międzynarodowy szpieg, który najpierw grasował na terenie Gdańska, sprzedając bolszewikom, Litwinom i innym różne dokumenty. Potem przeniósł się do Zagłębia Saary, gdzie szpiegował na rzecz Niemiec. W dniu 15 marca 1923 wysadził most pod Duisburgiem i został aresztowany. Zbrodniarz do winy się przyznał, został więc skazany i rostrzelany. Obecnie hitlerowcy zdobią grób jego kwiatami i modlą się do niego.

Wielka katastrofa w Anglji. W pobliżu Wimbledonu w Anglji wykoleił się we czwartek 25 maja pociąg, przyczem 6 osób zostało zabitych, zaś przeszło 40 rannych. Kiedy pociąg się wykoleił i kilka wagonów przewróciło się na tor, nadjechał z przeciwnej strony pociąg elektryczny i wpadł na przewrócone wagony, co powiększyło rozmiary katastrofy. U wielu ciężko rannych zachodzi obawa utraty życia.

Okrutny mąż. Do jakiego bestjalstwa dochodzą nieraz ludzie, świadczy fakt, jaki zdarzył się w francuskiem mieście Lyonie. Oto niejaki Jan Perrugon zadał w ataku zazdrości swojej żonie śmiertelny cios nożem w piersi. Gdy nieszczęśliwa kobieta zalana krwią padła na łóżko, okrótny mąż wziął do ręki brzytwę i usiadłszy przy łóżku, oznajmił, że będzie patrzył na jej śmierć, a jeśli prędko nie umrze, poderżnie jej gardło. Po kilku godzinach wyczekiwania mąż zasnął, a wówczas nieszczęśliwa kobieta ostatkiem sił zwlokła się z łóżka i zawiadomiła policję.

Krwawe rozruchy w Hiszpanji. W wielu miastach hiszpańskich doszło ponownie do poważnych zaburzeń ulicznych, wywołanych przez komunistów. W wyniku licznych starć demonstrantów z policją po obu stronach padło ogółem kilkadziesiąt rannych. Kilkaset osób zostało aresztowanych. Koło Barcelony uzbrojona banda komunistów napadła na pociąg, wjeżdżający do tunelu. Komuniści zmusili maszynistę do zatrzymania pociągu, poczem doszczętnie splondrowali wagon pocztowy, zabierając również kilka tysięcy pesetów. W jednym z kościołów w miejscowości Cordovia znaleziono skład broni, w czem 50 bomb i 200 granatów ręcznych.

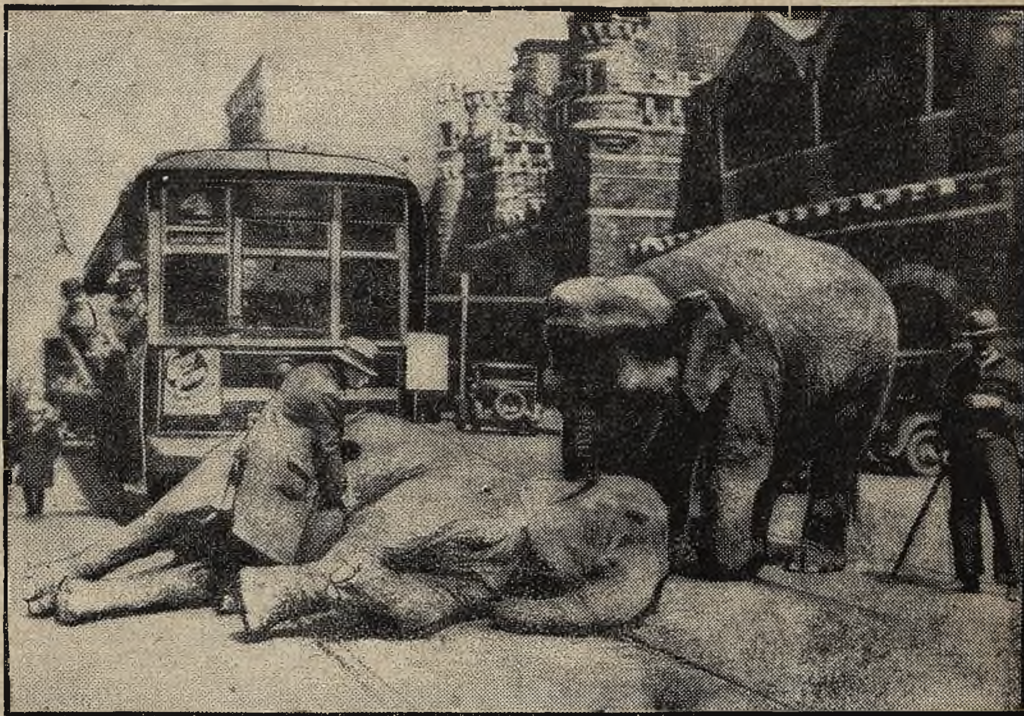
Bohaterski sługa Boży. Sławny kaznodzieja paryski, kapelan wojenny ks. Piotr D'Orgewal w czasie wojny światowej służył w armji francuskiej i był sześciokrotnie odznaczony. Wskutek jednak zatrucia gazami utracił swój dawny piękny głos i nie mógł wrócić do kaznodziejstwa. Zgłosił się więc jako ochotnik do służby wśród trędowatych. Pełnił ją z całem poświęceniem przez lat kilkanaście, aż wreszcie sam uległ tej strasznej chorobie. Obecnie buduje sobie zdala od zabudowań misyjnych domek na wyspie Molokal (Wyspy Hawajskie) tuż przy kolonji trędowatych, aby w nim zdala od ludzi zdrowych dokończyć reszty dni swojego życia.

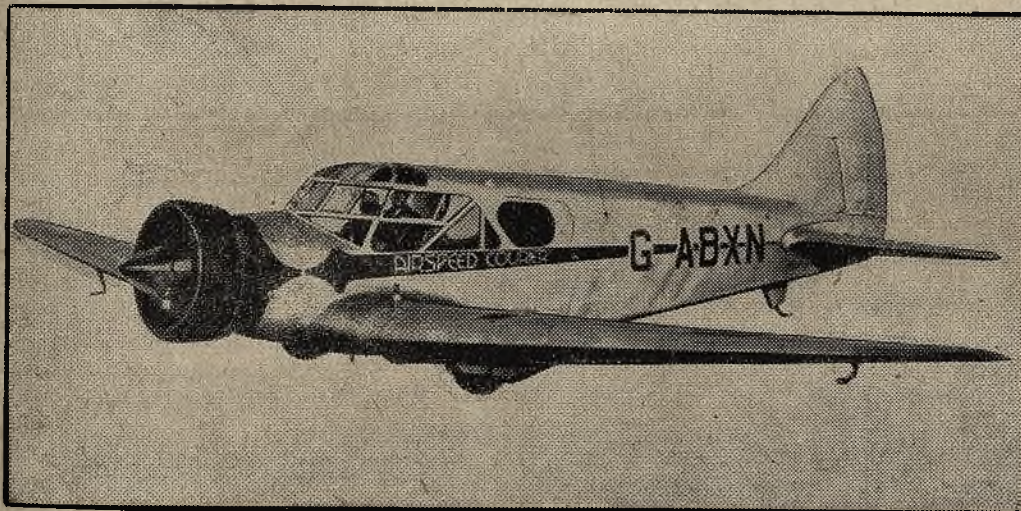
Gołąb posłańcem bandytów. Szajka bandytów argentyńskich wpadła ostatnio na doskonały pomysł. Oto wysłali oni do zamożnego obywatela w San Fernando, Juljana Castro, paczkę z gołębiem pocztowym i z listem żądającym, aby Castro przywiązał do nóg gołębia banknot 1.000 pezowy i gołębia wypuścił. Oczywiście pocztowy gołąb, wychowany w schronisku bandytów, po uwolnieniu go byłby do bandytów powrócił. Ale p. Castro nie zastosował się do życzenia bandytów, ale poszedł z listem i gołębiem na policję. Tu przygotowano samolot i samochód, przywiązano do nogi gołębia banknot, zapisując sobie jego numer, i puszczono gołębia na wolność. Ale równocześnie wzniósł się w powietrzne szlaki i samolot policyjny, a w ślad za nim popędził również samochód. Gołąb, nie zwracając uwagi na towarzyszy podróży, poleciał wprost do kryjówki bandytów, a tuż za nim szybował samolot. Ponieważ za aeroplanem jechał i automobil policyjny, więc też natychmiast otoczono kryjówkę bandytów i ujęto ich w chwili, kiedy drogocenny banknot odwiązywali od nogi poczciwego gołąbka.

Rzeczy ciekawe.

Odpoczynek słonia na szynach tramwajowych.

Nietylko ludzie i osły potrafią być upartymi, potrafi to również i słoń. Taki wypadek zdarzył się właśnie na ulicach amerykańskiego miasta Chicago. Ulicą przeprowadzano tam słonia. Widocznie podróż nie podobała mu się, lub też był zmęczony, gdyż położył się najspokojniej na środku ulicy, na szynach tramwajowych. Zmuszanie go do powstania nic nie pomogło. Dopiero ktoś wpadł na dobrą myśl, aby sprowadzić jego małżonkę. I tak się stało. Przyprowadzona pani słoniowa pogłaskała leżącego uparciucha swą trąbą poczem stoń wstał i poszedł dalej. Scenę tę widzimy na naszym obrazku.





Powietrzna dorożka.

Pomiędzy Londynem a Australją została zaprowadzona stała komunikacja lotnicza dla pasażerów. W oznaczonych dniach na przestrzeni tej kursują specjalne do tego sporządzone samoloty takie, jaki widzimy na obok zamieszczonym obrazku. Nie trzeba dodawać, że podróż to bardzo szybka i wcale przyjemna, choć nie bardzo bezpieczna, z powodu dość częstych jeszcze katastrof samolotowych.

Dlaczego brzydkie dziewczęta łatwiej wychodzą zamąż?

Często piękne kobiety łamią sobie głowę nad tem, dlaczego brzydkie dziewczęta, nawet bez pieniędzy, wychodzą zamąż wcześniej od nich.

Czyżby mężczyzna dopatrywał się w brzydkich dziewczętach piękna duszy, piękna intelektu? Chyba, że te brzydkie mają w sobie „coś". Na czem tedy polega owe „coś"?

Największą zaletą brzydkiej kobiety jest to, że zna siebie. Przeto powiada ona sobie pewnego dnia, przeglądając się w lustrze: „Moja droga, jesteś niedość ładna, abyś zajęła wybitniejsze stanowisko w swym zawodzie. Dlatego też lepiej będzie, jeżeli się obejrzysz za mężem!"

Brzydka niewiasta chce wyjść zamąż i ładna dziewczyna chce zazwyczaj wyjść zamąż. Ale brzydka sobie nie wmawia, że istnieją mężczyźni piękni, jak Apollo, a zarazem bogaci jak Rockefeller, którzy poślubią brzydką niewiastę. Ona zadawala się normalnym człowiekiem przeciętnym i chce mu być dobrą żoną. Przeto ma ona też większy wybór, gdyż normalnych przeciętnych ludzi, którzy poszukują dobrej żony, jest znacznie więcej, od Rockefellerów, którzy noszą księżniczki na rękach.

Brzydkie niewiasty są mile widziane przez swe przyjaciółki. Nie dlatego tylko, że nie przedstawiają konkurencji, ale dlatego, też, że są przeważnie bezpośredniejsze i milsze. Niektóre piękności uważają, że uszczęśliwiają innych, pozwalając na siebie spojrzeć, ale zapominają, że nawet przed obrazem Monny Lizy można zasnąć z nudów. Brzydkie niewiasty przez swą skromność i serdeczność prędzej przywiązują do siebie serca mężczyzn, niż kokoszące się piękności.

Nieraz wśród znajomych podziwiamy, jak mógł tak piękny i przystojny mężczyzna poślubić tak brzydką kobietę? Wszak łatwo mógłby zdobyć inną, stokroć piękniejszą! A na to odpowiemy, że niema

mężczyzny, któryby się nie zainteresował kobietą, która ma dlań uznanie.

Stąd też kobiety, które robią wielkie karjery, albo wcale nie są piękne, albo mimo swej urody posiadają cechy brzydkich kobiet. ,

Śladem Matuzalema.

Na czele wszystkich Matuzalemów kroczy Anglik, Tomasz Carn. Człowiek ten żył 207 lat. Pomiędzy Szkotami często napotkać można bardzo starych ludzi: w biskupstwie Glasgow ży. St. Mungo, który osiągnął 185 lat. Pewien chłop angielski, Tomasz Par, dożył wieku 152 lat. Pewien lotaryński chirurg, Politman, jako 140-letni starzec operował na raka swoją żonę. Kroniki głoszą, że był on nałogowym pijakiem. Również mało higjeniczny tryb życia prowadził pewien francuski chirurg Espagao, ale ten dożył tylko 102 lat. Inny znów Matuzalem — Szkot, również pijak nałogowy, dożył 120 lat. Na grobie jego wyryty jest napis: „Tu leży pijaczyna Brown, śmierć zmogła go któregoś dnia, gdy był wyjątkowo trzeźwy“. Należy wspomnieć tu jeszcze o pewnym kmiotku angielskim, który umierając po 160 latach, pozostawił żonę i liczne potomstwo. Najstarsze „dziecko“ liczyło 103 lata, najmłodsze — 19.

Grzeczność japońska.

— U nas ludzie nie mają pojęcia o grzeczności, — opowiada pewien podróżnik. — Kiedy u nas w przedziale kolejowym usiądę np. na cudzy kapelusz, to napewno właściciel zwymyśla mnie ordynarnie. Inaczej jest w Japonji: usiadłem kiedyś przez roztargnienie na kapeluszu pewnego Japończyka; właściciel przeprosił mnie i zapytał: „Czy nie byłby pan łaskaw wstać na chwileczkę — chciałbym wyjąć z mego kapelusza pasek korkowy, bo może szanownego pana uciska!“

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Florjan Ciebiera** w Rz.: „Wspomnienia zatrzymujemy do druku. — **Jan Kuzdro** w R.: Wierszyk p. t.: „Słońce majowe“ dobry, ale przyszedł nieco zapóźno, gdyż majowe numera już wszystkie zostały wydrukowane. — O maju trzeba pisać w kwietniu, lub zaraz z początkiem maja, bo później maj ucieknie i z wiersza w tym roku nic. — **Stanisława Kozikówna** w Ł.: Cyprjan Norwid był jednym z wielkich poetów polskich, ale przez współczesnych niezrozumiany i lekceważony. Dopiero później poznano się na wartości jego poezyj i należycie je oceniono. Improwizacja poetycka jest to mówienie wierszami niemal bez namysłu. Tak improwizowała np. Urszulka Kochanowska, jak również Jadwiga Łuszczewska, pisująca pod pseudonimem Deotyma. Niektórzy poeci pisząc wiersze, często improwizują, inni opracowywują swe utwory z wielkim trudem, poprawiając je i przepisując kilkakrotnie. — **Ludwik Stokłosa** w P.: „Rola“ dociera do wszystkich zakątków Polski, a dochodzi też do licznych krajów zagranicą, dlatego zamieszczane w niej ogłoszenia są bardzo korzystne dla ogłaszającego się. — **Jan Papka** w O.: Maciuś za pozdrowienia dziękuje. Za życzliwość dla „Roli“ i zachętę do jej prenumerowania wśród znajomych jesteśmy mocno obowiązani. Cześć! — **Wł. Patejko** w G.: Do nagrody trzeba zagadki wszystkie odgadnąć. Za pamięć bardzo dziękujemy. Stałem wypożyczaniem sąsiadom nie przysłuża się Pan „Roli“, bo ci korzystają bezpłatnie, a przez to „Roli“ nie prenumerują. Zaległe numera posiadamy. — **Ochotnicza Straż Pożarna** w M.: Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 5 zł. — **Józefa** Kozubowska w U.: Przekaz i pieniądze daliśmy firmie, która te zioła ogłasza, a które Pani pewnie już otrzymała.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmograf.

(Ułożył Józef Białek z Rz.).

Co to jest życie ?

	1	10	3	4	5	6	1	10	7	
8	9	2	11	10	12	13	26	2	11	10
27	4	11	7	8	26	3	27	15	16	11
6	17	20	7	14	3	18	13	26	3	20
9	19	16	21	14	3	13	26	14	24	7
18	5	7	8	13	11	6	2	11	10	6
4	26	18	4	16	14	3	13	26	14	13
23	15	2	18	18	14	16	14	3	3	11
16	3	18	11	10	23	10	12	5	20	27
18	10	2	18	8	20	11	7	8	20	8
4	11	10	4	11	10	17	21	20	2	22
14	8	10	4	18	4	14	1	3	18	11
10	16	20	8	5	23	13	20	13	8	20
24	11	10	27	18	5	17	27	14	2	15
1	10	15	25	14	11	13	20	2	22	14

Odpowiedź na powyższe pytanie otrzyma się po rozwiązaniu arytmografu.

W miejsce cyfr wstawić odpowiednie litery. Dla ułatwienia podajemy kilka wyrazów pomocniczych:

8, 20, 27, 17, 10, 3, 26, 24, 11. 10, 2 rodzaj okrętu.
6, 14, 4, 3, 12, 15, 27, 1, 14 kraj w Azji.
25, 14, 21, 7, 18 kłam
23, 11, 9, 19 część rośliny.
16, 26, 28, 13, 15 zwierzątko morskie.

2. Szarada.

(Ułożył Paweł Tarasek z W.).

Pierwsze i trzecie bocianom smakuje,
Drugie pierwsze nie opuszcza ten co cho-[ruje,
Całość zaś po nieszczęściu lub śmierci pa-[nuje.

3. Zagadka rachunkowa.

(Ułożył Jan Łojek).

Ojciec przyniósł synowi swemu pewną ilość ładnych jabłek. Syn zaraz sprzedał $^{2}/_{3}$ z nich, $^{2}/_{3}$ z reszty dał gosposi schować, a tem, co mu zostało, podzielił się z dwoma kolegami, nie krając przy tem nic. Ile jabłek ojciec synowi przyniósł?

4. Zagadki.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

I.

Spółgłoska i mucha
W żniwa daje ducha.

II.

Ptak i samogłoska siostra
Ma dobry dźwięk i ostra.

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Leopold Wołek z B.).

				Powstaje w wodach.
				Jest w pacierzu.
				Imię męskie.
				Imię męskie.

W miejsce kratek wpisać litery, aby dały znaczenie obok podane.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 9 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 21 „Roli“: 1. Konikówka: „Mnóż się ty jeden przez czyny żyjące, a będą z ciebie jednego tysiące“. 2. Łamigłówka: „Stryj często chowa pod kamień kielce lwów“ (Stryj—Częstochowa—Podkamień—Kielce—Lwów). 3. Przestawianka: Sen mara — Bóg wiara. 4. Zagadki: Litera „r“. 5. Układanki: Piwonja-Stokrótka-Lewkonja-Nasturcja-Konwalja. 6. Kwadrat magiczny: Tran-ramo-anyż-noże.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłał tylko p. Jan Gara z W. i on też otrzyma nagrodę.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Topi kota.

— Nie mogę sobie wyobrazić, co się stało z moim mężem — rzecze pewna młoda i nadobna mężateczka do swojej sąsiadki. Wyszedł z domu już przed pięciu godzinami, ażeby utopić w rzece kota — i dotychczas nie powrócił. Czy aby mu się co złego stało.

— Niech się pani nie martwi — uspakaja ją sąsiadka. — Wie pani przecież, że utopić kota zajmie dużo czasu.

— Może być, ale ten kot nie może go przecież tak długo trzymać, gdyż już od dwóch godzin przyleciał do domu.



Nie zrozumieli się.

— Jakiż tam wasz nowy wójt Wojciechu?

— A no, jeszczem go ani razu w stanie trzeźwym nie widział.

— Jakto, pije?

— On nie, ale ja...



Spóźniła się.

— Czy to tu potrzebna młoda osoba do sklepu?

— Tu, ale pani spóźniła się...

— Tak?

Nie zrozumiał.

Przychodzi kum w odwiedziny do kumoszki, a ona z córką szyją.

— Cóż robicie? — pyta.

— My szyjemy (myszy jemy) — odrzekły.

— To dobrego apetytu — powiedział i poszedł.



Kto gorszy.

Mąż: — Kobiety daleko gorsze są od mężczyzn; nigdzie w piśmie świętem nie piszą, żeby siedmiu djabłów wygnano z mężczyzny.

Żona: — To najlepszy dowód, że jeszcze w nim siedzą.



Oszczędność.

— Czy sądzisz, że oszczędzisz na tem, że gotujesz sama?

— Oczywiście, mamo. Mąż jada teraz o połowę mniej.

W sądzie.

— Rozbiliście garnek na głowie swego męża, jest to czyn, którego z pewnością żałujecie?

— Oh tak, panie sędzio. Szkoda garnka, dałam za niego dwa złote.



Prawda.

Nauczyciel: Owca daje nam wełnę, z której tkają sukno. Z czego zrobiona twoja kurtka, Józiu?

Uczeń: Ze starego tatusiowego surduta.



Dobra odpowiedź.

Pan do służącego: Albo ty jesteś warjatem, albo ja?

Służący: Pewnie Jaśnie Pan nie byłby zgodził sobie warjata za służącego!

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Piszę do WPana oraz zasyłam serdeczne podziękowanie za węzę sztuczną, którą kupiłem u WPana przed tygodniem. Mając pszczoły dopiero piąty rok, kupowałem węzę sztuczną w kilku miejscach, i muszę WPanu przyznać, bom się sam przekonał, że węza wyrabiana przez WPana jest najlepszą i z najgłębszemi komórkami.

Założyłem pszczołom popołudniu, zaglądając na drugi dzień rano, to biedne pszczółki już bardzo dużo zarobiły, a nie jak miałem węzę sztuczną nie od WPana, którą pszczoły nie chciały zarabiać, bo widocznie nie była z czystego wosku i wszystko mi ścięły.

Więc jeszcze raz WPanu bardzo dziękuję i będę polecał węzę sztuczną od WPana wszystkim znajomym pszczelarzom, ponieważ ma bardzo głębokie komórki, no i tańsza jak gdzieindziej i z czystego pszczelnego wosku. Donoszę również, że przybory, które kupiłem razem z węzą są bardzo praktyczne i dobre wykonanie. Miodarka bardzo dobrze miód wytrzepała z plastrów, nic plastrów nie porozrywała. Zarazem zamawiam 5 kg. węzy sztucznej dla pszczelarzy moich sąsiadów i 15 kółek drutu.

Franciszek Sobczyk, Modlnica, powiat Kraków.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 30 maja b. r.

Pszenica	28·50—29·00	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto .	18·00—18·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	12·50—13·00	Koniczyna nasienn. czer.	110·00—115·00
Jęczmień .	15·00—15·50	Mąka żytnia	30·25—30·50
Fasola biała	19·00—20·00	Mąka pszen.	58·00—60·00
Groch zwyk.	27·00—29·00	Otręby pszen.	9·00—9·50
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby żytnie	9·25—9·50
Łubin żółty	11·50—12·00	Mąka czerw.	11·75—12·00
Konicz pastew.	7·50—8·50		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 30 maja b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50